Nr. 273. We Lwowie, — Sobota dnia 14. listopada 1891. **Rok XXX.**

Wychodzi codziennie w dwóch wydaniach:
dla Lwowa o godz. 3. popołudniu,
dla prowincji o godz. 8. wieczorem.
W dnie świąteczne zaś dla Lwowa o godzinie 12 w południe, dla prowincji o 5 wieczorem.
W niedziele nie wychodzi.
Przedpłata wynosi z przesyłką pocztową
miesięcznie zł. 2·— kwartalnie zł. 6·—
Za granicą kwartalnie złr. 7·50.
W miejscu z dostawą do domu
miesięcznie 1 zł. 50 ct. kwartalnie 4 zł. 50 ct.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:
We LWOWIE: Administracja „Gazety Narodowej", ul. Czarnieckiego l. 2, księgarnia M. Hoscheka i Spółki pl. Marjacki l. 10, tudzież „Biuro Dzienników" ulica Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia przyjmują:
W PARYŻU: C. Adam (Ciborowski), Boulev. Raspail 105 bis. — We WIEDNIU: Haasenstein & Vogler (Otto Maas), Walfischgasse 10; Rudolf Moose, Seilerstädte 2; A. Oppelik, Grünangergasse 12; M. Dukes, Wollzeile 6 i H. Schallek Wollzeile 11. — W HAMBURGU: A. Steiner. — w FRANKFURCIE n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp. — W WARSZAWIE: Reichman & Frendler.
CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz lub jego miejsce 6 ct. — Reklamy i Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 20 ct.

BIURA REDAKCJI:
ulica Czarneckiego l. 4 parter
otwarte od godz. 9 do 1 w południe.

Dla prenumeratorów „Gazety Narodowej" zniżoną jest o połowę cena ilustrowanego tygodnika warszawskiego „WĘDROWIEC".
„Gazeta Narodowa" wraz z „Wędrowcem" kosztuje: we Lwowie miesięcznie zł. 2·—, kwartalnie zł. 6·— na prowincji „ „ 2·70, „ „ 8·—

BIURA ADMINISTRACJI:
ul. Czarneckiego l. 2 (sklep)
otwarte od godz. 9—1 w południe i od godz. 3—6 wieczorem.
W święta od godziny 10 do 1 w południe.

Adres dla listów i telegramów:
„GAZETA NARODOWA LWÓW".
Telefon osobny ma redakcja, administracja i drukarnia Pillera i Ski, w której *Gaz. Nar.* jest drukowaną.

Przegląd polityczny.

Lwów d. 13. listopada.

Na granicy galicyjskiej i bukowińskiej mają być przedsięwzięte pewne środki ostrożności, celem przeszkodzenia nieustannemu szpiegostwu rosyjskiemu. W sprawie tej tak pisze *Armeeblatt*: „Galicja i Bukowina od wielu już lat są przetrząsane przez rozmaitego rodzaju szpiegów rosyjskich. Okoliczność ta zmusiła rząd austrjacki do zarządzenia surowych środków celem pilnego strzeżenia granic. Jak nam donoszą, postanowiły odnośne ministerstwa wzmocnić żandarmerję w obu tych krajach, zreformować odpowiednio straż finansową i tymże polecić ścisłe pilnowanie ruchu granicznego, a nadto i wewnątrz kraju służbę policyjną odpowiednio pouczyć. W tym celu żandarmerja wzmocniona zostanie o 500 pieszych i 150 konnych żandarmów, a straż finansowa zostanie przez fachowych ludzi pouczoną i otrzyma odpowiedne wskazówki. Przekroczenie galicyjskiej i bukowińskiej granicy będzie dozwolone tylko w niektórych miejscach; w końcu pomnożoną zostanie ilość komisarjatów policyjnych.

Przed kilku dniami na posiedzeniu komitetu wykonawczego w kwestji złożenia mandatów staroczeskich składał Rieger sprawozdanie z celów i wyników swej podróży do Wiednia. Na posiedzenie pomiędzy innymi przybyli: Randa, Mattusch, Zeithammer, Kwiczała, Braf, Scholz, Topinka, Elhenicky i wreszcie — jak donoszą — marszałek ks. Lobkowicz. Rieger wezwał obecnych do powzięcia stałego postanowienia w sprawie złożenia mandatów, które to postanowienie mogłoby być następnie ogólnemu zgromadzeniu posłów staroczeskich przedłożone. Oświadczył dalej, że sam w tej sprawie wstrzyma się od głosowania. Poczem nastąpiła dłuższa dyskusja, w czasie której wyrażono najrozmaitsze opinie. Randa przemawiał gorąco za zatrzymaniem mandatów; nie należy bowiem zostawiać młodoczechom wolnego pola. Z innej strony podniesiono, że przywódcy staroczechów podpisem swym zobowiązali się do działania w sprawie ugodowej, wobec czego nie wolno im usuwać się z pola walki. Mowcy zaś, którzy przemawiali za złożeniem mandatów, dowodzili, że nie ma żadnej potrzeby jakiejkolwiek akcji w sprawie ugodowej, ponieważ rząd żadnego kroku nie uczynił, aby uspokoić wzburzoną ludność. Gdyby rząd w roku zeszłym zezwolił był na wprowadzenie języka czeskiego jako urzędowego w wewnętrznej korespondencji władz, z pewnością wszyscy staroczescy posłowie staraliby się ugodę przeprowadzić. Przy głosowaniu oddano 5 głosów za, a 7 przeciw złożeniu mandatów. Wskutek tej uchwały na ogólnem zgromadzeniu posłów staroczeskich, które w pierwszych dniach grudnia się odbędzie, przedłożonym zostanie wniosek nieskładania mandatów.

Sprawę budowy soboru prawosławnego w Warszawie, przydzielono najwyższemu synodowi w Petersburgu. *Warszawski Dniewnik* otrzymał obecnie wiadomość z Petersburga, że nadprokurator synodu Pobiedonoscew przekazał tę sprawę ministerstwu spraw wewnętrznych. Niezwłocznie też Durnowo zażądał od ministra skarbu Wysznegradzkiego wstawienia odpowiedniej sumy w budżecie na rok 1892, a oprócz tego wyznaczenia jakiejś kwoty na nagrodę konkursową, celem wypracowania projektów i planów. Minister skarbu jednak nie przychylił się do żądania p. Durnowa, i w odpowiedzi swej zwracając uwagę na nieurodzaj, jakim dotknięte zostały niektóre miejscowości Rosji, odmówił wyznaczenia potrzebnej sumy na konkurs i wniesienia do przyszłorocznego budżetu funduszu na budowę prawosławnego soboru katedralnego w Warszawie.

Parlamentarna sytuacja we Francji zaczyna się wikłać. Wtorkowe głosowanie, przy którem Rouvier otrzymał większość zaledwie 32 głosów, tłómaczą rozmaicie. Ministerjalne dzienniki szczycą się stałą większością 272 republikanów z centrum; konserwatywne pisma przeciwnie uważają stanowisko gabinetu, wobec mniejszości liczącej 240 głosów radykałów, klerykałów i bulanżystów, za zachwiane. Radykalne pisma są ostrożne, jak zwykle, i nazywają głosowanie owe wiele dającem do myślenia. Faktem atoli jest, że radykali, skoro ich zamiar utworzenia grupy rozchwianym został, przenieśli walkę na sprawy szczegółowe. Polletan, który niedawno występował był w sprawie malwersacji przy transportach wojskowych, próbował we wtorek obalić Rouviera. Epizody te dowodzą tylko konieczności wyjaśnienia już wreszcie ogólnej polityki. Republikanie chcą wiedzieć, dokąd się ich prowadzi. Zdaje się jednak, że kryzys rozwija się w łonie samego gabinetu między Constansem a Freycinetem. Constans bez wątpienia ma w Izbie większość, na którą zawsze liczyć może, ale ma także i zawziętych nieprzyjaciół. Freycinet zaś ma wśród centrum niezadowolonych przyjaciół, a w radykałach ma przeciwników, skorych do jego pomocy. Wybór Lafargue'go uważają radykali jako jedynie przeciw Constansowi skierowany. Z drugiej jednak strony zdaje się, że groźba rozwiązania Izby wyszła od Constansa. Dziś już żąda centrum zerwania z radykałami, którzy i tak zawsze przeciw rządowi głosują. W takich okolicznościach zapowiedziana na czwartek interpelacja łatwo może sprowadzić kryzys. Być może, że wpierw postara się Constans o interpelację jakiegoś przyjaciela, aby sprawdzić, czy w ministerjum istnieje jeszcze solidarność. Również i interpelacja w sprawie wydawania złota jest głównie skierowana przeciw Rouvierowi, który już to sam, już to wspólnie z Constansem ma być obalonym. Na każdy sposób ciekawe wypadki rozegrają się wkrótce w parlamencie francuskim.

Organizacja handlu solą.

Lwów d. 13. listopada.

Otrzymujemy od posła Merunowicza uwagi o organizacji handlu solą w naszym kraju, którą zająć się ma powstające właśnie akcyjne Towarzystwo handlowe. Otwarcie wyznajemy, iż niezupełnie zgadzamy się ze stanowiskiem, zajętem w tej sprawie przez p. Merunowicza. On bowiem godzi się na przyznanie pewnego rodzaju wyłączności w sprzedaży soli Towarzystwu handlowemu, a przemawia tylko za tem, ażeby zarząd tej instytucji zaraz w tym pierwszym interesie swoim, bardzo doniosłym dla kraju, a nawiasowo mówiąc, także bardzo zyskownym pieniężnie, nie kierował się wyłącznie względami rachunkowemi, że tak powiemy „geschäftciarskiemi", i nie usuwał elementu obywatelskiego od współudziału w organizacji tego przedsiębiorstwa, a my idziemy dalej.

W ogólności zrozumieć nie możemy, dlaczego organizacją sprzedaży soli nie ma zająć się **Bank krajowy** jako instytucja, bezpośrednio pod firmą kraju istniejąca, tylko akcyjne Towarzystwo handlowe, instytucja prywatna, której zyski **nie będą zyskami kraju**, ale pójdą na dywidendę dla akcjonarjuszów, i które nie potrzebuje tak dalece liczyć się z względami publicznemi w urządzeniu swoich interesów, jak instytucja, wyłącznie dla służenia krajowi utworzona i utrzymywana?

Zupełnie podzielamy obawy, wypowiedziane w artykule p. Merunowicza co do niebezpieczeństw jakie zachodzą w zamiarze usunięcia Rad powiatowych i w ogóle elementu obywatelskiego od wpływu na sprzedaż soli. Lecz naszem zdaniem, już **ten sam fakt**, iż **przy przedwstępnych rokowaniach** co do urządzenia pierwszego interesu przez Towarzystwo handlowe, **obawy takie nasunąć się musiały**, najsilniej przemawia za tem, ażeby rząd, **skoro chce dopomódz do racjonalnej organizacji sprzedaży soli** w naszym kraju, wszedł w tym względzie w **układy z instytucją krajową**, t. j. z Bankiem krajowym, a nie z **prywatnem** przedsiębiorstwem, jakiem jest akcyjne Towarzystwo handlowe.

Po tej na razie uwadze wstępnej, dajemy głos p. Merunowiczowi ze względu na to, że organizacja sprzedaży soli, interes, który najgłębiej wnikać pozwala w masy ludowe, zasługuje na wszechstronny rozbiór. Oto osnowa uwag p. Merunowicza:

„W ogłoszonym przed kilku miesiącami prospekcie akcyjnego Towarzystwa handlowego, które obecnie już w życie wchodzi, i od Nowego Roku otwiera biura, znajduje się ustęp, dobitnie zaznaczający zamiar inicjatorów tego zakładu, zajęcia się przedewszystkiem organizacją handlu solą. Obecnie, jak słyszę, toczą się układy względem organizacji tego interesu, i to mnie powoduje do prośby, ażeby szanowna redakcja użyczyć mi raczyła miejsca dla niektórych uwag w tym przedmiocie.

Handel solą ma w naszych stosunkach o wiele doniosłejsze znaczenie, niż sięga kalkulacja wyłącznie kupiecka, ponieważ ten, kto na wsi będzie miał w ręku wyłączną sprzedaż soli, będzie miał szeroko otwartą drogę do opanowania wielu innych także i to bardzo ważnych gałęzi handlu wiejskiego, tak w kierunku **sprzedaży**, jak niemniej także i **zakupna**.

Handel soli sam przez się jest cennym artykułem handlowym, gdyż wartość rocznej konsumcji jego idzie w miliony i nikt nie może się bez niego obejść. Dziś jest on obciążony często do wysokości bezczelnej lichwy posuniętemi prowizjami prywatnych spekulantów hurtownych i przekupniów, zajmujących się drobiazgową sprzedażą.

Wszakże pamiętajmy, iż już z tytułu monopolu jest już w cenie fiskalnej **każdej topki soli** przeszło siedm centów podatku spożywczego! Przez dotychczasowe obciążenie handlu solą zbyt wielką ilością pośredników i to pośredników, którzy rzadko kiedy zadawalniają się uczciwym zyskiem kupieckim, lecz z nieporównanym sprytem z każdego interesu robią lichwę, w drobiazgowej sprzedaży, gdy sól już ostatecznie przechodzi w ręce konsumenta, cena jej podnoszoną bywa po raz wtóry do wysokości nieraz zupełnie dowolnej. Jest to np. objawem powszechnie wiadomym, iż kahały nakładają bardzo często na sprzedaż soli swój podatek na uzyskanie funduszu na koszta rekrutacyjne...

Reprezentacje powiatowe od pierwszej chwili odkąd istnieją, pilną zwróciły uwagę na ten przedmiot. Z ich inicjatywy Wydział krajowy zajął się jak najusilniej tem, ażeby Radom powiatowym i magistratom miast większych wyjednać pewną ingerencję na drobiazgową sprzedaż soli. I stanowi to także jedną z zasług śp. ks. Leona Sapiehy, iż przez pracowite zabiegi osobiste we Wiedniu, udało mu się wyjednać przecież pewne „ustępstwa" w tym kierunku. Owe ulgi polegają na tem, iż krajowa dyrekcja skarbu wyznacza tym Radom powiatowym i magistratom miast większych, które o to starają się w pewnych imiennie oznaczonych żupach jakąś ilość soli rocznie, która za poprzedzającem 14-dniowem zamówieniem i w stale oznaczonych terminach, pod ścisłą kontrolą przewozu z żupy na miejsce sprzedaży przez straż skarbową, może być pobieraną, na podstawie ich certyfikatów za gotówkę — bez zwłoki i bez dalszych już utrudnień.

Już te ulgi — jak widzimy, obwarowane mnóstwem formalności i środków kontroli, umożliwiły jednak radom powiatowym i magistratom niektórych miast, przez urządzanie gminnych i powiatowych składów soli ze stałą i możliwie obniżoną ceną sprzedaży soli, dość skuteczną czynić konkurencję prywatnym spekulantom solnym.

Naturalnie, że ani wydziały powiatowe, ani władze gminne nie są organami, powołanemi do zajmowania się interesami handlowemi. Nic też dziwnego, że nie wszędzie organizacja sprzedaży soli, obmyślana przez wydziały powiatowe i przez magistraty jest doskonałą. Nie wszędzie też osiąga ona swój cel właściwy — mianowicie możliwie jak najdalej sięgające **zniżenie cen soli** w sprzedaży z ostatniej ręki konsumentom.

Rozumie się samo przez się, iż jeżeli obejmie handel solą fachowa instytucja handlowa, która rozporządza odpowiedniemi środkami finansowemi, — iż taka instytucja zorganizuje go **dobrze**.

I cóż należy rozumieć w tej kwestji pod wyrazem „dobrze"?

Oto niewątpliwie nic innego, jak tylko takie urządzenie sprzedaży soli, ażeby we wszystkich okolicach kraju, t. j. we wszystkich powiatach przez cały rok niezmiennie, t. j. bez względu na stan aury, i stan dróg gminnych — zawsze była cena topki jednakowa i nie droga.

To jest cel ostateczny, jeżeli się tak wyrazić wolno — ideał organizacji handlu solą.

W praktycznym języku wyraża się to urządzeniem trafik solnych, ze stałą i zawsze równą ceną, podobnie jak w trafikach tytoniowych są przez rząd ustanowione stałe ceny, z gwarancją za jakość towaru.

Zdawałoby się, że jeżeli akcyjne Towarzystwo handlowe objęłoby ryczałtowo sprzedaż soli w całym kraju, jak to obiecuje w prospekcie, w takim razie najprostszym sposobem urządzenia sprzedaży byłoby, gdyby dyrekcja zakładu bezpośrednio dostarczała soli trafikantom lokalnym, gdyż w takim razie byłaby cena sprzedaży obciążoną ponad cenę skarbową tylko kosztami transportu na miejsce konsumcji, tudzież prowizją Towarzystwa handlowego i trafikanta.

Na pozór byłoby takie urządzenie sprzedaży soli, wykluczające wszelkie dalsze pośrednictwa, najkorzystniejszem dla ludności.

Daleki jestem od tego, ażebym mógł ośmielić się zabierać głos w sprawie szczegółów przyszłej organizacji sprzedaży soli, którą podejmuje Towarzystwo handlowe. Niezawodnie radzą o tem najzdolniejsi i najtężsi specjaliści.

Jeżeli jednak biorę pióro do ręki, ażeby o tym przedmiocie rzucić parę uwag, czynię to dlatego tylko, iż przypatrując się z bliska, jako urzędnik Rady powiatowej przez lat kilkanaście, manipulacjom kupieckim przy sprzedaży soli, wyrobiłem sobie przekonanie, iż gdyby przy projektowanem zryczałtowaniu i zcentralizowaniu handlu solą miano na względzie ściśle tylko rachunkową kalkulację, a nie liczono się z charakterem, właściwościami i nawyczkami tej ludności, z którą się ma do czynienia, to zamierzona reforma sprzedaży soli łatwo może być spaczoną i zwichniętą w taki sposób, jak szanowni inicjatorowie tej akcji nawet nie spodziewają się...

Mianowicie, zdaje mi się, że pozostawienie na placu tylko samej dyrekcji Towarzystwa handlowego — a z drugiej strony armii trafikantów, bez żadnego lokalnego obywatelskiego czynnika kontrolującego po powiatach, nie doprowadzi do dobrych rezultatów.

Wszakże nie trudno być prorokiem, ażeby przepowiedzieć kto będą owi przyszli trafikanci soli? Kilkunastotysięczna ta masa handlarzy — solidarnych, przyzwyczajonych do wyzysku, niedoścignionych w wymyślaniu różnych kombinacyj spekulacyjnych, rozporządzających potężnemi środkami finansowemi, zagarnąwszy handel solą w zmienionej, bo zcentralizowanej formie, zrobi z niego nowe narzędzie do ryczałtowego wyzysku materjalnego mas ludności.

Łudzą się ci panowie, którzy sądzą, iż usunięcie zakorzenionego już kontrolującego wpływu Rad powiatowych na sprzedaż soli okaże się korzystnem dla społeczeństwa. Galicja to nie Ameryka, ani Francja. U nas nie wystarczy samo ogłoszenie edyktami niskiej ceny soli w trafikach. **Jeżeli równocześnie nie rozciągnie się nad temi trafikami pewnego rodzaju obywatelskiej kontroli lokalnej, to ani się obejrzy dyrekcja Towarzystwa handlowego, jak te trafiki staną się dla włościan tylko nowemi spelunkami do oplątywania ich w przeróżne sidła lichwiarskie.**

Zresztą nawet i geograficzna konfiguracja kraju naszego wymaga nieodzownie zakładania po powiatach — jeżeli nie magazynów, to przynajmniej **kantorów** do rozdzielania transportów soli pomiędzy setki trafik miejscowych. Przecież i przy sprzedaży tytoniu są tak zwane „główne trafiki" i trafiki zwykłe, które zaopatrują się w towar w owych centralnych trafikach!

Tak samo jak Bank krajowy do pośrednictwa z masą drobnych interesów kraju musiał oglądnąć się za pośrednikami i znalazł ich w Towarzystwach zaliczkowych i w powiatowych kasach oszczędności, tak i Towarzystwo handlowe, jeżeli w ogóle ma utrzymać charakter obywatelski, i nie chce popaść bezwzględnie w ręce spekulantów, nie może pogardzać życzliwą pomocą obywatelskich czynników lokalnych.

Proponuję mianowicie zakładanie *Powiatowych Towarzystw handlowych* w formie spółek udziałowych, pod patronatem Rad powiatowych.

Spółki te, ażeby się udały i zyskały grunt u ludności muszą jednak mieć sól. **To jest konieczne!** *Teofil Merunowicz.*

Mądra Grecja.

Polityczny świat spodziewał się — i słusznie — że owa sławna pogłoska o zamiarze utworzenia „związku pokoju", który miał Rosję, Francję, Holandję, Danię, Serbię, Czarnogórę i Grecję obejmować, wywoła przecież u ludów bałkańskich, a głównie u Greków pewne komentarze. Tymczasem narody te milczą. A Grecja tak zupełnie zignorowała ową pogłoskę, że to aż dziwić musi.

Rzeczywiście baczny spostrzegacz łatwo mógł zauważyć, że Grecy zazwyczaj tak wielomowni, obecnie w sprawach polityki hołdują złotemu milczeniu. Niedawno temu Francuzi sadzali greckich marynarzy obok rosyjskich przy ucztach na cześć caratu, a mer Cherbourgu nazwał nawet Grecję trzecią przyjaciółką w związku, a mimo tego nie znalazł się w Grecji nikt, ktoby grzecznem słówkiem odpowiedział na tamte grzeczności. W ogóle wszystkie pochlebstwa Francuzów nie czynią na Grekach żadnego wrażenia. To też i na wstępie wzmiankowana pogłoska, która nie może być czem innem, jak prostą insynuacją, nie znalazła w Grecji echa. A przyczyna tego jest prosta: oto przezorni Grecy nie chcą przedwcześnie odkryć kart swoich. Sympatje Francuzów cieszą ich, a nawet odwzajemniają się im w części. „Ale co ja sobie za to kupię — mówi praktyczny Grek — w razie wojny Francja będzie miała dość do czynienia, aby obronić własną skórę".

Dla Rosji przeciwnie Grecja nie ma żadnych sympatyj. Wie ona wprawdzie, że dotąd Rosja ma apetyt tylko na Turcję; ale wie także i o tem, że po połknięciu Turcji przyszłaby na nią kolej. Trójprzymierze także nie jest lubiane, ale znowu mądrzy Grecy wiedzą, że trójprzymierze jest zbyt potężne i że przeciwko niemu niczego nie osiągną.

Ideałem Greków jest polityka, którąby wyzyskała przebiegające Europę prądy sympatyj i antypatji, a sama nigdzie się nie zobowiązywała, nigdzie nie odsłaniała i zawsze czatowała na psychologiczny moment, w którym podczas ogólnych rozruchów mogłaby schwycić dla siebie cząstkę zdobyczy. Że to jest nicią przewodnią greckiej polityki, wskazują słowa ich prezydenta ministrów, które zadaniem Grecji nazwał zaskarbienie sobie sympatji wszystkich mocarstw. Wprawdzie słowa takie wiążą tylko samo ministerjum, póki ono trwa i w każdej chwili wobec większych interesów mogą być zapomniane, ale nie trzeba zapominać, że opinia publiczna je pochwaliła. Zresztą nie możemy zanotować ani jednego słowa z ostatnich czasów, któreby wskazywało na chętkę Grecji przyłączenia się do jakiegokolwiek związku; przeciwnie wszystkie głosy przemawiają za neutralnością.

W tym duchu też wystąpiło świeżo *Ethniki*, które ostro karci zamiar greckich studentów zwołania zgromadzenia wszystkich studentów bałkańskich, podobnie jak to niedawno uczynili rumuńscy studenci w Gyurgevo. Pismo to, wykazując nietaktowność takiego pomysłu, tak pisze

---

33

Czarny Bóg.

Powieść współczesna z życia nihilistów

przez autora „Pożary i zgliszcza".

(Ciąg dalszy).

Swida, popchnięty przez żandarma, skierował się do wyjścia. Jakże mu błyszczały wpadłe oczy, jak drżały łagodne usta — jak szedł prosto i śmiało.

Sewer chciał za nim iść machinalnie — powstał — i upadł zemdlały.

Odszedł, znowu tydzień cały gorączkował i jęczał. Recydywę przetrwał przecie i wyżył, i stał się znowu innym.

— O Gizi! — rzekł, gdy na tyle do sił wrócił, że wstać mógł — teraz wiem dopiero w jakim kraju żyłem. Uchodźmy ztąd precz — na zawsze.

Smutny był, przybity, milczący. Opowiedział jej swe kijowskie dzieje. Było ich czterech w jednej stancji. Odnalazł Gregora i Polaka tam, zkąd się nie wraca na świat wolny.

Nie poznawali go odwiedzający znajomi. Nie śmiał się, nie pytał o nic. Zajmował go proces tylko i wyjazd.

Zeznanie swoje złożył w prokuratorji, gdy tylko pisać miał siłę.

Doszło do wyroku.

W urzędowej gazecie przeczytał tegoż wieczora: Gregor miał stryczek, Swida dożywotnie katorgi, kilkunastu innych zesłanie i więzienie długie.

Czytając, zimny pot go oblał — ogarnęła rozpacz.

— Pójdę do tronu!... — rzekł. — Będę błagał!...

Gizella blado się uśmiechnęła.

— Skompromitujesz się! — szepnęła z pogardliwą goryczą.

On, podniecony, przywdział swój mundur i ordery i ruszył.

Dopuszczony przed oblicze monarsze, potrafił prosić, bo po godzinie posłuchania wyszedł z łaską.

Karę śmierci Gregora zmieniono na dożywotnie ciężkie roboty.

Wrócił tryumfujący do domu, by żonie dobrą nowinę obwieścić. — Ona uśmiechnęła się smutnie:

— Czy pewny jesteś, że to łaska, Sewer? Ten człowiek będzie umierał lata!

— Tak! — odparł — ale to nadzieja. Przychodzą manifesty, ułaskawienia. To nie stryczek ohydny. To jest dla mie uspokojenie. Dozwolono mi zawieść mu tę wieść! Pojadę zaraz!

Zmęczony był, ale nie mogła go powstrzymywać w takiej sprawie. Jak stał w swym złocistym mundurze i krzyżach — kazał się wieźć do więzienia.

Wieczór był śnieżny, mętny — wyjący wichrem.

Kareta zatrzymała się przed ponurym gmachem. Naczelnik przyjął świetnego gwardzistę z całą gotowością do usług. Sam go poprowadził przez długie korytarze, udzielając objaśnień, uprzejmy, gotów prochy ścierać mu z pod stóp.

Korytarze milczące były, ciemnawe, wilgotne, pełne gęstego, niezdrowego powietrza. Regularny krok szyldwachów przerywał tylko ciszę i gdzieniegdzie dymne lampki oświetlały czarne ściany, żelazem kute drzwi cel, załomy i rozdroża korytarzów. Zdało się Sewerowi, że pochód nigdy się nie skończy. Zstępowali [illegible] głębiej. Przodem szedł żołnierz z p[illegible]m dozorca z pękiem kluczów, [illegible] naczelnikiem.

— Czy pan chce [illegible]chareńkę, czy Swidę? — sp[illegible]ie.

— Zachareńkę! — od[illegible]

— To pójdziemy dalej. Tutaj [illegible]

Zstępowali coraz niżej.

Nareszcie żołnierz z pochodnią s[illegible]czenik zadźwięczał kluczami, obracając [illegible]tem sprężynę.

Drzwi się rozwarły, wewnątrz było ci[illegible] i nic się nie poruszało.

— Zawieś mu lampkę na ścianie! — rozkazał naczelnik dozorcy, a sam się z drogi usunął przed Sewerem.

— Zostanę sam z więźniem! — rzekł tenże, wchodząc.

Postąpił kroków parę i stanął, orjentując się. Cela to była wąska i długa, z otworem tak wysoko umieszczonym i tak małym, że nie było to okno — tylko szczelina. Zresztą miała w kacie drewniane posłanie i nic więcej.

Gdy dozorca dymną lampkę zawiesił, dojrzał Sewer szary kontur człowieka siedzącego na posłaniu, który się wcale nie porusał. Strażnik drzwi za sobą zamknął — dawni koledzy spotkali się tedy znowu sam na sam — po latach. Od Sewera bił blask złoceń i jaskrawości. Gregor był siwą plamą pleśni.

Oficer miał dech zabity złem powietrzem i długą wędrówką, wrażenia okropne odbierały mu prawie przytomność. Więzień olśniony zrazu światłem, teraz oczy na niego podniósł i spytał.

— Czego wy jeszcze tutaj, sołdaci. Czy mi już pora?

Głos miał tak zmieniony, i wyglądał tak strasznie, że Sewer się zatrząsł zgrozą.

— To ja, Gregor! — rzekł — nie poznajesz? Sewer.

— Ach ty! Ojca ci zabiłem! Czego chcesz?

— Przychodzę cię przeprosić!

— Za co?

— Za tę dziewczynę twoją. Daruj!

— Dziewczynę moją! Prawda, była tam jakaś kobieta. Może i moją kiedyś była — nie pamiętam! Przez moją głowę toczyły się skały, lały oceany — osłabła.

Mówił z trudnością, patrząc w światło.

— Ile czasu byłem po ciemku? O długo!

— Siedziałeś w ciemności? Ciągle? — zawołał Sewer.

— Tak. To ma być męka dla ułatwienia wyznań. Były różne inne! Na nic się zdały. Dla mnie nie ma już męki dostępnej, od chwili, gdy mnie lud lżył i błotem obrzucił.

— Chory byłem, inaczejby sąd poszedł, gdybym pierwej wiedział — że ty jesteś.

— Sąd! Alboż to sąd był. Stałem przed sługami tronu — oni stroną byli — nie sędziami. Dlategom milczał. Niechby sąd był jawny i wolny — z ludu tego ruskiego, z cierpiących tych, z krzywdzonych — jabym mówił wtedy.

Powstał więzień, ale tak słaby był, że opadł znowu na pryczę. Podniecony był w duszy i i posępnym ogniem zapałały oczy:

— Jabym mówił wtedy, żeby mnie Ruś cała słyszała. Wnętrznościami matek bym mówił, których synowie zaludniają kazamaty i kopalnie, lub giną w wojnach za obce im sprawy. Mówiłbym spiekłem gardłem nędzarzy, co przez całe życie nie skosztowali mięsa i tych, co z nędzy znikczemniali kradną, i tych, co z wolnych niewolnikami się stali, i tych bydląt pijanych, i tych mas ciemnych, i tych spodlonych plemion gwałtem zagarniętych! Mówiłbym — i niechby mnie lud ruski osądził! Ten lud co plwał na mnie, a za który ja rad szyję włożę w petlę.

(C. d. n.)

dalej: „Grecja powinna nietylko wobec rywalizujących z nią innych państw bałkańskich, ale także wobec innych mocarstw europejskich zachowywać ostrożne stanowisko i unikać wszystkiego, coby mogło obudzać jakiekolwiek podejrzenia. Przystąpienie do jakiegokolwiek związku politycznego musiałoby sprowadzić złe skutki dla przyszłego rozwoju królestwa greckiego. Bo, jakkolwiek obecnie istnieje w Europie równowaga, na mocy której jakoby ona była na wieki utrwaloną. Waga się chwieje i wiedzieć nie można, na którą ostatecznie stronę się przychyli. Każdy związek dałby nam wielkich przyjaciół, ale zarazem i strasznych wrogów. Dopóki więc horyzont jest jasnym, unikajmy zawierania jakichkolwiek związków. Gdy wypadki zaostrzą się, będziemy mieli czas to uczynić“.

Słowa te malują doskonale politykę Grecji. Nikogo ona nie złudzi. Na chwilę rozwinęli Grecy żagle swe na wodach francusko-rosyjskich, ale gdy pora nadejdzie, zwrócą się do trójprzymierza. O tem wątpić nie można.

Kongres pokoju.

Rzym d. 11. listopada.

Na Kapitolu rzymskim, zkąd niegdyś biegła na świat starożytny złowróżbna myśl cezarów, krwawej błyskawicy podobna, otwarto dziś trzeci międzynarodowy kongres pokoju, poprzedzony niedawną przedwstępną konferencją. Pierwszy kongres odbywał się w Paryżu w r. 1889, gdzie postanowiono, aby państwa wszystkie swe spory poddawały pod sąd rozjemczy. Drugi kongres odbył się w Londynie w r. 1890 przy znacznie liczniejszym współudziale członków, a wynikiem jego było powtórzenie uchwał paryskich. Trzeci kongres, rzymski, weźmie prawdopodobnie za główne swe zadanie energiczną propagandę zamiarów międzynarodowego stowarzyszenia pokojowego.

Do jakichkolwiek rezultatów kongres ów dojdzie, mieć dlań musimy sympatję, sympatję dla pięknej jego idei przewodniej — otarcia łez nieszczęśliwym. Jakkolwiek nie należymy do tych idealistów, którzy wierzą, że powszechny pokój tak prędko na ziemi zapanuje, jakkolwiek nie wierzymy, aby rychło już przekuto wszystkie pałasze i bagnety na lemiesze i pługi, to jednak nie możemy oprzeć się tej złotej ułudzie, że owa dzisiejsza krwiożercza *bête humaine* zniknie z pośród nas, a przyszłe pokolenia bardziej zachwycać się będą dziełami Schelleya i Słowackiego, aniżeli ponuremi dokumentami Zoli lub Prusa.

I oto dla krzewienia tej pięknej myśli pokoju powszechnego, zebrało się dziś na przystrojonym Kapitolu wielu ludzi dobrego serca. Pomiędzy nimi wiele pań, bo tych nigdzie nie brak, gdzie idzie o dobre idee, o pomoc nieszczęśliwym.

Zgromadzonych powitał w imieniu wiecznego miasta Bonacci piękną przemową, niestety jednak zabarwioną wycieczkami przeciw papiestwu. Nawet w takiej uroczystej chwili złość ludzka zupełnie zamilknąć nie może.

Następnie przemawiał Bonghi, jako tymczasowy przewodniczący i wyraził nadzieję, że wreszcie idea sądu polubownego przyjmie się wśród ludzkości i w czyn się zamieni. Postępu idey prawdziwej ludzkości nie można zaprzeczyć. A chociaż w drugiej połowie naszego stulecia pojęcia humanitarne zaciemnione zostały, nie należy się przestraszać. Przesadzone uczucia narodowe wzbudziły namiętności, które jednak wnet ustąpią rozumowi i rozsądkowi. Pokój nie jest utopią. Wielkie ideały ludzkości zawsze w pierwszych chwilach swego powstania uważane były za utopje. „Któż za czasów Nerona mógł myśleć o zwycięstwie chrystjanizmu? Któż w XVII wieku mógł przeczuwać rewolucję francuską? Ideał jednego stulecia urzeczywistnia się zazwyczaj dopiero w stuleciu następnem. Odważnie więc idźmy naprzód, a wiek XX przyniesie nam zwycięstwo“.

Następnie przemawiała pani Suttner, autorka słynnej powieści „*Waffen nieder!*“, której niedawno uznanie swe wyraził wielki idealista Tołstoj. Pokrótce skreśliła historję rozwoju idey pokoju, której przepowiada bliskie zwycięstwo, bo miłość, prawda i sprawiedliwość zawsze nad złem zwyciężyć muszą. Słowa jej porwały wszystkich zgromadzonych, nawet zacietrzewionych, a entuzjastyczne oklaski zamieniły się prawie w owację dla pokój miłującej poetki.

Po krótce jeszcze potem przemawiali przedstawiciele Anglji, Hiszpanji i Francji, a następnie przystąpiono do ukonstytuowania biura. Prezydentem przez aklamację obranym został Bonghi.

Korespondencje.

Paryż 10. listopada.

(Czy aktorki mogą wychodzić za mąż? Pani Melba. Książę Don Juan i opinia publiczna. Proces dla galerji).

Rozwód śpiewaczki Melby wywołał znowu na stół dzienne stare pytanie: czy aktorki mogą wychodzić za mąż? Na pytanie to odpowiedzieć kategorycznem „nie“, byłoby niemoralnem, gdyż małżeństwo jest świętą instytucją. A jednak — czyż nie widzieliśmy przerozmaitych aktorek, które były zamężne i szczęśliwe, żyły w tej bigamii z publicznością i mężem? Zdarza się to, co prawda, rzadko, ale się zdarza. Częściej nie znajdują aktorki szczęścia w pożyciu małżeńskiem i powracają do swej pierwszej miłości, do sceny.

Dyrektorowie teatrów nie lubią, gdy ich primadonny zawierają śluby małżeńskie; jest to zupełnie naturalnem. Pominąwszy bowiem pewne kłopoty, które małżeństwo za sobą pociąga, a które zmuszają do zmian repertuaru, rozchodzi się jeszcze dyrektorom o to, że zamężna artystka osobą swą psuje iluzję roli. Gra np. naiwną i deklamuje: jakto, ja miałabym nosić w sercu mem obraz mężczyzny? To infamia! A tem jakiś sceptyczny widz uśmiecha się ironicznie i mruczy: ej, pani, przecież widziałem cię wczoraj z tłustym chłopakiem.

A propos. Opowiem państwu anegdotkę. Raz siedziałem przy śniadaniu w Lyon d'or z pewnym dyrektorem teatru z Berlina. Po chwili przyłączyła się do nas aktorka, która pragnęła dostać engagement do Niemiec. Ów dyrektor skłonny był do zawarcia z nią kontraktu, gdy w tem na odchodnem odezwała się: „Powinien pan jednak wiedzieć, że zaręczyłam się...“ — „W takim razie mogę pani tylko połowę umówionej gaży ofiarować“ — brzmiała gratulacja dyrektora.

We Francji bardziej aniżeli gdzieindziej, publiczność jest zazdrosną o swoje ulubienice teatralne. Przebaczy im wiele, ale nigdy małżeństwa.

Niegdyś stał aktor po za powszechną ustawą cywilną, dziś przeciwnie, publiczność nie stosuje do aktorek ogólnych surowych praw moralności. Stawia aktorkę pomiędzy *monde* a *demi-monde*. Aktorki muszą się godzić z tem oryginalnem stanowiskiem w społeczeństwie, a nawet umieją je doskonale godzić z swem poczuciem religijnem. Mars odprawiała pielgrzymki do Rzymu. Lavigne, która w Palais royal gra swawolne, często nawet za swawolne role, jest wielką dewotką. Ma córeczkę, którą wychowuje w zakładzie Asniéres. I przy pierwszej swej komunii musiało jej dziewczę przysiądz, że nigdy nie poświęci się scenie. W tym samym surowym zakładzie chowa się córka panny Magnur z Gymnase. Bardzo wiele aktorek nie wyjdzie z za kulis, zanim się nie przeżegna.

A pomimo tego są niemożliwemi żonami. Wszystko znać, wszystko powiedzieć, na wszystko się odważyć, jest udziałem tylko mężczyzny. A tak postępuje aktorka. Nie może być więc mowy o doświadczonej recepcie małżeńskiej, łączenia łagodności i siły. Zresztą stanowisko męża primadonny ma w sobie coś upokarzającego. Potrzeba wielkiego zaparcia się siebie, by dzielić się z publicznością swoją żoną. A z drugiej strony nie może aktorka służyć dwom bogom: publiczności i mężowi. Jedno z nich musi cierpieć. I jeżeli cierpi publiczność, to cierpi sztuka; a jeżeli cierpi mąż, to cierpi moralność małżeńska.

Nie możemy wiedzieć, czy pani Melba rozważała to wszystko, gdy opuszczała swego męża. Wiemy tylko, że jej rozwód jest naturalną konsekwencją faktu, że poświęciła się scenie. Opinia paryska wcale pani Melbie nie bierze za złe jej romantycznych uniesień; do niej stosuje owe wyjątkowe prawa moralności. Całą ironię i złośliwe dowcipy, zwykłe w takich razach, zwraca przeciw nieszczęsnemu mężowi. Zwłaszcza żądanie odszkodowania 40.000 fr. jest tematem tysiąca satyr. Śmiano się dalej, gdy biedny australijczyk chciał wyzwać księcia orleańskiego. Złoto i żelazo — to było już za wiele dla śmiechu pragnących Paryżan.

Pani Melba mieszka w tej chwili w domu swej nauczycielki Marchesi. Czyżby w końcu młody książę chciał poślubić śpiewaczkę? Ona sama odmawia wszelkich wyjaśnień o swoim stosunku do zakochanego księcia. O swoim zaś mężu mówi, że jest brutalem. Ks. Filip przeciwnie ma być samą delikatnością i samą miłością. Opowiadają, że Armstrong jedynie dlatego zażądał rozwodu, że nie chce grać roli ojca cudzych dzieci. Ale to zapewne tylko plotka.

Dziwnem atoli jest zachowanie się opinii wobec młodego księcia, którego tu powszechnie nazywają Don Juanem. Raz gratulują mu, ponieważ pani Melba, jakkolwiek o 10 lat jest starszą, jest pięknością niezwykłą, czarowną blondynką. To znowu cieszą się, że książę tak daleko odbiegł od tradycji Orleanów. Możnaby nawet powiedzieć, że nawet biednemu księciu Loulou, nie okazywano tyle sympatji, gdy padł z ręki Zulusów, jak temu figlarnemu ksieciu, który na wszystkie strony sieje złoto ojcowskie. Przebaczono mu nawet, że dla pani Melba opuścił cichą księżniczkę Chartres, która mu była aniołem stróżem, gdy go w conciergerie zamknięto. Znajdują to *trés-crané*, że dla miłości, w przebraniu swego lokaja, przekrada się do zamkniętego przed nim Paryża.

A stary książę Aumale poważnie kiwa głową, a księżna Uzes oczy zakrywa, gdy ją kto zapyta, co myśli o szaleństwach Filipa. W Faubourg także nie bardzo się zachwycają prowadzeniem młodego księcia Orleanu. Na zapowiedziany zaś proces rozwodowy cieszy się już naprzód galerja.

Gy.

Fukatsch-Toufar?

Trzeci dzień rozprawy rozpoczął się dalszem przesłuchiwaniem pierwszego obrońcy Fukatscha, dr. Krenna. Świadek ten opowiadał scenę, rozegraną między nim a Fukatschem nazajutrz po wyroku w celi więziennej, i dodał z odwołaniem się na złożoną przysięgę, że opowiadanie Fukatscha wówczas sprawiło na nim wrażenie szczerej prawdy i że skazaniec w czasie tej rozmowy okazywał niekłamany żal i przygnębienie. W pierwszej chwili, gdy mu Fukatsch wyznał, że prawdziwym mordercą jego siostry jest kto inny, zrodziło się w myśli Krenna podejrzenia na służącą Marję Slavik i dopiero po chwili jakby wahając się wymówił Fukatsch imię Toufara.

Następnie zeznawała Fanny Zika, służąca Fukatschów. Krytycznej nocy, pomimo że ma sen lekki nie słyszała otwierania bramy domu, i w ogóle w całej sprawie nic pozytywnego powiedzieć nie może. Większe już zainteresowanie obudzały zeznania następnego świadka, Marji Slavik służącej zamordowanej. Zbudzona nad ranem szmerami w pokoju swej pani, weszła tam i spostrzegła jakiegoś mężczyznę szybko do salonu uchodzącego.

W dalszym ciągu przesłuchiwano świadka Franciszka Ondracek. Przy tej sposobności przyszło do ostrych przymówek między prokuratorem a obrońcą. Obrońca bowiem upominał świadka aby nie dał się w błąd wprowadzić pytaniami prokuratora, na co prokurator z oburzeniem odpowiedział i dopiero przewodniczący musiał zwaśnionych godzić. Zarazem zwrócił się przewodniczący do przysięgłych i wzywał ich, aby nie dawali posłuchu rozmaitym pogłoskom po mieście kolportowanym, a głównie pogłosce, która opowiada o jakiejś trzeciej osobie w tajemniczą tę sprawę wmięszanej. Rozprawa toczy się tylko przeciw jednemu Toufarowi.

Słuchano następnie świadków Franciszka Krautmanna, mleczarkę Dworzak i właściciela domu Holzmanna. Dopiero jednak zeznanie dalszego świadka Koschwaletza sprawiły pewną senzację. Ten bowiem powiedział: „Stara Fukatschowa musi być w porozumieniu z Karolem“. Na co odpowiedział przewodniczący: „Pan o tem nie wiesz i dlatego nie wolno ci tego mówić. Coś podobnego można myśleć, ale nigdy głośno wypowiadać, nie mając ku temu dowodów!“

Przesłuchano jeszcze świadka Franciszka Tiila, poczem przerwano rozprawę.

Popołudniu tegoż dnia lekarze sądowi dr. Beigl i dr. Wiener, jako rzeczoznawcy, składali swoje sprawozdania. Zdaniem ich morderstwo popełnił jeden mężczyzna, dość silny, który obiema rękami zadusił swą ofiarę. Ze znaków na szyi zamordowanej nie można żadnych wniosków wyciągnąć.

Matka Fukatscha nie będzie przesłuchiwaną przed trybunałem, jak to onegdaj nam donoszono. Usprawiedliwiła się świadectwem lekarskiem; a zresztą prokurator wcale nie żąda jej przesłuchania.

KRONIKA.

Lwów dnia 13. listopada 1891 r.

Zapiski osobiste. Dr. Stopczański, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, jest obłożnie chory.

P. Aleksander Kawęcki, radca krakowskiego sądu wyższego, wniósł podanie o przeniesienie go w stały stan spoczynku.

Redaktor p. Platon Kostecki zapadł mocno na influenzę, ale dzięki opiece lekarskiej dr. Dekańskiego, wraca rychło do zdrowia.

Mianowania. Mianowany został radcą wyższego sądu krajowego w Czerniowcach radca sądu krajowego Izydor Winnicki.

Dr. Józef Ortyński, syn byłego burmistrza Czerniowiec, a brat starosty sereckiego mianowany został przez arcyksięcia Wilhelma lekarzem kąpielowym w Karlsbrunn.

P. Adolf Wallstein, redaktor *Buk. Nachrichten*, został mianowany sekretarzem bukowińskiego zarządu fundacji br. Hirscha.

Wiadomości kościelne. Superiorem domu św. Barbary w Krakowie świeżo zamianowany został ks. Henryk Jackowski T. J.

Śluby. We wtorek odbył się w Krakowie ślub panny Julii Merkertówny, córki ś. p. Aleksandra Merkerta, z p. Wacławem Wilczyńskim, urzędnikiem kantoru banku państwa w Warszawie. Obrzędu dokonał ks. Marycy Wilczyński, gwardjan OO. Reformatów w Krakowie.

Ślub panny Anieli Jamińskiej, córki śp. Władysława i Pauliny Jamińskich, z p. Feliksem Wilczkiewiczem odbędzie się dnia 18. bm. w kościele parafialnym w Lisku.

W dniu dzisiejszym złożono na miejscu wiecznego spoczynku zwłoki Nohego Lewenherza, właściciela dóbr i przedsiębiorcy. Zmarły był znaną i szanowaną w świecie handlowym postacią; z pracy rąk ciężkiej dobił się [illegible] szego grosza, który później do milionowej podniósł fortuny. Człowiek to był dobroczynny i bliźnim z chętną pomocą śpieszący. W r. 1863 oddawał sprawie narodowej ważne usługi. Jego Ohladów był punktem zbornym naszych żołnierzy, z którego musiał ich wyprawiać i ochraniać. Dowódca korpusu pułkownik Miniewski, rozkazem datowanym pod Stanisławczykiem, patrjotyzmowi Lewenherca wystawił świadectwo.

Promocja. W sobotę 14. bm. odbędzie się na czerniowieckiej wszechnicy promocja p. Henryka Mück na doktora prawa.

Ks. Julian Kuiłowski, nowomianowany biskup gr. kat. w Stanisławowie, odbył w dniu wczorajszym uroczysty wjazd na stolicę biskupią. Powitany przez reprezentanta kapituły stanisławowskiej i kler dekanatu jezupolskiego, na stacji kolejowej w Jezupolu, przybył ks. biskup Kuiłowski pociągiem pospiesznym w południe do Stanisławowa, gdzie na dworcu kolejowym, w bogato udekorowanej sali I klasy, przywitali go: kapituła biskupia, naczelnicy urzędów państwowych, marszałek Rady powiatowej, burmistrz miasta i deputacja m. Stanisławowa. Po krótkiem powitaniu, udał się ks. biskup, wyprzedzony przez burmistrza, powozem do miasta i zatrzymał się przy bramie tryumfalnej, wzniesionej kosztem miasta przy ulicy Ormiańskiej, ozdobionej licznemi chorągwiami o barwach narodowych.

Tu powitało władykę duchowieństwo ruskie krótką przemową, burmistrz zaś podaniem chleba i soli. Tu też oczekiwało ks. biskupa duchowieństwo innych obrządków, bractwo z chorągwiami, rada miejska i reprezentanci gminy izraelickiej.

Następnie ks. biskup w szatach kościelnych, w asystencji duchowieństwa, wyprzedzony bractwami kościelnemi, przeszedł procesjonalnie przez Rynek i plac Franciszka do katedralnej cerkwi, odwiedziwszy po drodze kościół ormiański i łaciński. U wejścia do katedry powitał ks. biskupa miejscowy proboszcz, ks. kanonik Szankowski. Tłumy mieszkańców miasta i ludu okolicznego w świątecznych strojach, towarzyszyły całemu pochodowi, i zajęły miejsce w katedrze, zkąd ks. biskup po nabożeństwie udał się do swego pałacu.

W pałacu przyjmował ks. biskup duchowieństwo, oraz przedstawicieli władz rządowych i autonomicznych.

Niewypłacalność. Wiedeński „Creditorenverein“ ogłasza niewypłacalność Ignacego Schustra w Kołomyi i Marji Greller w Czerniowcach.

Godność szambelanów otrzymali pp. poseł do Rady państwa Henryk ze Starej Wsi Wielowiejski i Stanisław Roska Bogdanowicz.

Z porządków miejskich. Zaledwo kilka godzin mieliśmy deszczu, a już nie podobna przejść ulicą, aby nie brnąć prawie po kostki i nie ślizgać się po błocie. Przed gmachem pocztowym, w miejscu najruchliwszem, nie ma przejścia z jednego chodnika na drugi. Chcąc dostać się na pocztę formalnie grzęźnie się w błocie, jak w niechlujnem prowincjonalnem miasteczku. Kupy kamieni poukładane wzdłuż gmachu, a leżące tam od pewnego już czasu są słabą pociechą, że kiedyś może będzie lepiej. — Z powodu, iż księżyc miał świecić i wczoraj nie zapalono lamp miejskich. Powozy najeżdżają na siebie, przechodnie się poszturkują i nachodzą, a wszyscy błogosławią zarząd naszego miasta. Niech mu to wyjdzie na zdrowie!

Uroczyste otwarcie nowej czytelni ludowej odbyło się w Krzeszowicach 8 bm. Czytelnię założyło krakowskie Towarzystwo oświaty ludowej. W obszernej i udekorowanej sali obok kasyna zgromadziło się przeszło 156 osób, przeważnie włościan i rękodzielników. Na uroczystość tę przybyła hr. Andrzejowa Potocka. Obecni byli także pp. Fr. Kluczycki, bibliotekarz hr. Potockich, Fr. Kantorek naczelnik gminy Stanowski, naczelnik straży pożarnej i kilka innych osób z inteligencji.

Za lichwę w formie handlu zbożem został skazany, głośny z procesu samborskiego, o którym pisaliśmy szerzej, Wolf Sandauer, na miesiąc aresztu.

Dwoje kochanków na jednej gałęzi — to za wiele. Przedwczoraj wieczorem, pisze czerniowiecka *Gazeta Polska*, na tłoce miejskiej poza strzelnicą rozegrał się tragikomiczny dramat miłosny. Czeladnik szewski Antoni R., oraz jego kochanka, młoda dziewczyna Marja S., postanowili odebrać sobie życie, ponieważ nie chciano im pozwolić na zawarcie małżeństwa. Upatrzyli tedy samotne, a rozłożyste drzewo i uczepiwszy dwa sznury do jednej z gałęzi, obwiesili się równocześnie. Kiedy jednak już zawiśli w powietrz[illegible] ciężarem dwóch ciał złamała się i des[illegible]ła na ziemię, odnosząc przytem ki[illegible]cego konaru. Po nieudanym [illegible] już ochota do powtórnej [illegible] powrócili do miasta.

[illegible]eniężnego. Bukowińska dyrek[illegible] telegrafów donosi: Na dniu 24. paźd[illegible]ginął list rekomendowany, nadany w [illegible]dresem Józefa Kriss w Kołomyi, a za[illegible]tówkę 4360 zł. w 4 notach po 1000 zł. [illegible]ch po 10 zł Tysiąc reńskowe noty nosi[illegible]ujące numera i serje: 1081, 12.166 — 10[illegible]6.551 — 1045, 24.269 — 1048, 25.818. Dyrekcja poczt uprasza o doniesienie w razie przytrzymania gdziekolwiek papierów.

Domy pracy w Krakowie. Sekcja V. Rady miasta w Krakowie zastanawiała się onegdaj pod przewodnictwem prof. dr. Stanisława Pareńskiego nad projektem doniosłym dla Krakowa. Rozchodzi się o przemianę dotychczasowych ogrzewalni męskiej i żeńskiej, zostających pod znakomitym zarządem brata Alberta, — na domy dobrowolnej pracy, połączone z ogrzewalniami, jako chwilowem przytuliskiem. Uchwalono w zasadzie poparcie myśli przemiany w miarę funduszów ogrzewalni tych na dom dobrowolnej pracy. Zakład taki powinien być osobno zbudowanym i mieścić izby dobrowolnej pracy wraz z salami warstatowemi osobno dla mężczyzn, osobno dla kobiet.

Z Nadwórny donoszą, że żandarm posterunku w Mikuliczynie, nazwiskiem Rymanowicz, bawiąc d. b. m. w Jabłonicy, na służbie, zastrzelił przypadkowo córkę tamtejszego izraelity Mojżesza Engelsteina. Śledztwo w toku.

W sprawie utworzenia nowych sądów powiatowych. Wydział krajowy w załatwieniu odnośnych petycyj, postanowił przedstawić Sejmowi wniosek, wyrażenia rządowi opinii, iż dla dobra mieszkańców dotyczących starostw potrzeba utworzyć dwa nowe sądy powiatowe, a to w powiecie Łańcuckim: czwarty sąd powiatowy w mieście Żołyni, w powiecie zaś Kołomyjskim trzeci sąd powiatowy w Jabłonowie. Do okręgu sądu powiatowego w Żołyni przyłączone być mają następujące gminy i obszary dworskie z okręgu sądu powiatowego w Łańcucie: Żołynia miasto, Żołynia wieś, Rakszawa, Węgliska, Medynia, Brzoza Stadnicka, Zmysłówka, Białobrzegi, Smolarzyny, Dąbrówki, Pogwizdów i Zalesie, a z okręgu sądu powiatowego w Leżajsku gmina Gwizdów. Do okręgu zaś sądu powiatowego w Jabłonowie, należałoby obecnie przydzielić gminy i obszary dworskie z okręgu sądu powiatowego w Peczeniżynie: Akreszory, Bania Berezowska, Berezów Wyżny i Niżny, Łucza, Łuczki, Tekucza, Kowalówka, Myszyn, Stopczatów i Jabłonów, a z okręgu sądu powiatowego w Kosowie: Utropy i Kosmacz.

Rozruchy we Włoszech. W miejscowości Altere koło Savonny, gdzie obchodzono wczoraj uroczyście dzień św. Marcina, wybuchły rozruchy. Jednego kaprala żandarmów zabito, a jednego żandarma i wiele osób raniono. Bliższych szczegółów zajścia nie ma.

Starokatolików uznał rząd bawarski za sektę prywatną, a jako takiej zabronił używanie nadal dzwonów, a „biskupowi“ noszenia oznak biskupich.

Ogromna burza szalała we środę 11. b. m. w całej Anglii, w kanale La Mansche, na wybrzeżach Francji, i w niektórych okolicach Hiszpanii. Burza ta zrządziła nieobliczone szkody, jak dowodzą nadchodzące depesze z północno-wschodnich wybrzeży Anglii i z Hamburga. Telegrafują, że zewsząd nadchodzą doniesienia o rozbiciu się okrętów podczas onegdajszej burzy. Podobno 40 okrętów zatonęło. W południowej Anglii są powodzie. Komunikacje telegraficzne przerwane. Koło Lowesthoft przewróciła się wielka barka rybacka. Siedmioro ludzi utonęło. Szkody są ogrome. Łodzi ratunkowej udało się z wielkim trudem ocalić 27 majtków z załogi okrętu „Bonvenue“, który rozbił się w pobliżu Sandgate. Podczas gwałtownej burzy w kanale La Manche rozbiły się trzy okręty. Załogi zdołały się ocalić, z wyjątkiem ośmnastu ludzi, których burza popędziła na pełne morze w małej łodzi, gdzie prawdopodobnie zginęli.

Z Madrytu donoszą, że wskutek silnej burzy, która srożyła się u wybrzeży hiszpańskich koło prowincji Galeji, rozbiła się jedna parowa szalupa należąca do eskadry hiszpańskiej. Pięciu majtków utonęło.

Z niewoli. Do władz wojskowych w Belgradzie zgłosił się pewien czterdziestoletni człowiek, który zeznał, iż wzięty w wojnie roku 1875 pod Jaworem do niewoli tureckiej, został sprzedany jako niewolnik do Arabji, zkąd dopiero teraz powiodło mu się umknąć.

Bogate miny złota mia[illegible] w [illegible]dmiogrodzie. Wiadomość o tem podają dzienniki wiedeńskie.

W celu zwalczania niemoralności mają się odbyć wedle informacyj berlińskich *Polit. Nachr.* — w przyszłym tygodniu komisyjne obrady między najwięcej interesowanemi wydziałami ministerstwa pruskiego. Wydziały te mają powziąć uchwałę co do środków, które należy przedsięwziąć. Obrady te mają się odbyć jak najprędzej, aby o ile możności przyspieszono wolę cesarską. Oprócz tego rząd zamierza wydać rozporządzenia karne, dotyczące sprzedawania niemoralnych pism itd.

Kolej północna cesarza Ferdynanda wydawać będzie książeczki legitymacyjne dla służby państwowej i dworskiej, ważne dla wszystkich linij kolei Północnej. Książeczki te upoważniają posiadaczy takowych do jazdy 60-razowej za wykupieniem biletu po cenie zmniejszonej, dla dotyczącej linji, gatunku pociągu i klasy wagonu. W celu uzyskania takowych książeczek legitymacyjnych, ma być wystosowane podanie do dyrekcji kolei Północnej, które powinno być przez bezpośredniego naczelnika urzędu poświadczone i pieczęcią urzędową zaopatrzone. Do każdego podania ma być dołączona tak fotografia osoby, prośbę podającej, w formacie karty wizytowej, która na odwrotnej stronie przez wyciśnięcie pieczęci urzędowej. poświadczoną została, jak niemniej i kwota 30 ct. za książeczkę legitymacyjną i (w znaczkach pocztowych) na porto zwrotne. Wydawanie książeczek legitymacyjnych rozpocznie się już w pierwszych dniach grudnia 1891 r.

Dochodzenia skarbowe. Delegowani do przeprowadzenia śledztw skarbowych na Bukowinie ze strony sądu wiedeńskiego: pp. radca sądu krajowego Frimmel i zastępca prokuratora Kregczy przybyli we środę do Czerniowiec.

Wieczorek Mickiewiczowski w Czerniowcach odbędzie się staraniem czytelni polskiej w lokalu Towarzystwa w niedzielę 27 bm. Odpowiedni program w ogólnym zarysie już ustanowiono.

Komitet zajmujący się urządzeniem tegorocznego obchodu pamiątki powstania listopadowego, ogłasza następującą odezwę: „Rodacy! Jest narodu żyjącego świętym obowiązkiem postarać się, aby jego bojownicy, trudem, niedolą, wiekiem skołatani, chleb zasłużonych mieli zapewniony. Naród, któremu drogą jego przeszłość, nie powinien dopuścić, aby patrjoci, co dali miłości ojczyzny dowody, nie doświadczyli wzajem miłości narodu, narodowej nie mieli opieki. Szermierze wolności, których już nie wielu, co lat temu sześćdziesiąt nieśli życie w ofierze na ojczyzny zbawienie, co przeżyli tysiące, z ręki wroga polegli, lub stracili majątek, postradali zdrowie, ostatki życia winni mieć spokojne. Jednak niestety tak nie jest, Towarzystwo opieki weteranów polskich z roku 1831 ma zasoby tak skąpe, że niebawem zabraknie wsparcia dla staruszków. A potrzeba im tego, bo czasy zbyt ciężkie i w dodatku choroba wielu nawiedziła. Gdy właśnie nadchodzą dwa dni pamiątkowe: rocznica powstania i śmierci Adama, gdy w te dni po kraju urządzać się będzie wieczorki, odczyty albo przedstawienia, skorzystać należy z takiej sposobności i dochód przeznaczyć kasie weteranów. Pamiętajcie rodacy o tych bohaterach, którym niedługie jeszcze życie przeznaczone, i szlijcie pieniądze, jakie uzyskacie, na ręce dr. Bernarda Goldmana (Lwów Jagiellońska 3). We Lwowie w listopadzie 1891. *Józef Kajetan Janowski, Platon Kostecki, Apolinary Stokowski, Leon Syroczyński, Ludwik Zielonka.*“

Z „Lutni.“ Walne zgromadzenie członków czynnych Towarzystwa „Lutni“ odbędzie się we środę dnia 25. listopada br. o godzinie 7 wieczorem w lokalu towarzystwa przy ul. Grodzickich, na którem ustępujący zarząd zda sprawę z czynności za rok ubiegły i dokonane zotaną następnie wybory reprezentacji na przyszły rok administracyjny.

Wydział „Czytelni polskiej akademików górniczych w Leoben“ ukonstytuował się jak następuje: Jan Witkowski przewodniczący, Marcin Szwabowicz zast. przew. i skarbnik, Kazimierz Grochowalski bibljotekarz, Mieczysław Święcicki sekretarz, Władysław Baszykowski gospodarz.

Wydział Towarzystwa Bratniej pomocy słuchaczów wszechnicy lwowskiej uprasza szanowną publiczność, aby lekcje i zajęcia biurowe zgłaszała do tegoż wydziału. Wydział Towarzystwa dopiero po należytem poznaniu kandydatów poleca takowych na zgłoszone zajęcia, mogą mieć przeto strony interesowane rękojmię, iż poleceni kandydaci sumiennie obowiązki swe spełniać będą. Zgłoszenia listowne należy przesyłać pod adresem: Bratnia Pomoc, Rynek l. 36, II piętr. Zgłoszenia ustne przyjmuje się od godziny 12 do 1 i od 6 do 7.

W Czytelni dla kobiet (ul Hetmańska l. 6) odbędzie się w sobotę 14 bm. o godzinie 6 wieczór, w miejsce odczytu p. Zofii Romanowiczówny, odczyt p. Sydonii Broniewskiej „O gospodarstwie domowem“.

W „Gwieździe“ odbędzie się w niedzielę przedstawienie amatorskie. Odegranym zostanie wodewil Anczyca „Dwaj złodzieje“, a że odegranym będzie *con amore* z werwą i humorem, o tem zapewniają nas dostatecznie poprzednie przedstawienia. Niemi to zachęcone, a bardziej może jeszcze swojską, serdeczną gościnnością, z jaką tam gości przyjmują, większe grono z szerszych sfer miasta wybiera się na niedzielę do sali „Gwiazdy“ i zdaje się, że owe amatorskie przedstawienia wkrótce wejdą *en vogue*. Miasto nasze dawno już było winne większe względy temu pożytecznemu stowarzyszeniu swoich rękodzielników; obecnie zbliżając się do niego, spełnia niejako, zapomniany na chwilę, obowiązek.

Żałobne nabożeństwo za spokój duszy śp. Felicji Bienieckiej Skirmunttowej, zmarłej we Lwowie dnia 5 bm. odbędzie się jutro, w sobotę w kościele OO. Dominikanów o godz. 9 z rana.

Zmarli. We Lwowie Maryla Maruszczak w 18 r. życia.

Andrzej Wolański, pensjonowany rotmistrz wojsk austrjackich zmarł w Krzkowie.

Feliksa z Rogozińskich Hałacińska, żona kierownika szkoły w Skawinie, zmarła tamże w 31 r. życia.

Tytus Rudnicki, kasjer głównej kasy krajowej w Czerniowcach, zmarł tamże 8 bm., przeżywszy lat 56.

W Warszawie zmarł w 64 r. życia Władysław Pepłowski, b. obywatel ziemski.

Stan powietrza. Wczoraj wieczór i w nocy padał deszcz ze śniegiem; temperatura nieco się podniosła.

Barometr stoi w mierze.

Stan barometru zredukowany do poziomu morza był dziś o 12 godzinie w południe 762 mm.

Prognoza na dobę d. 14. listopada (od północy do północy). Wiatr będzie co do kierunku z południa, co do siły słaby (1—2), średnia temperatura doby podniesie się do +2°C. stan nieba będzie zmienny, a względna wilgotność powietrza zmniejszy się do 85%; opadu nie będzie, mglisto.

Jutro. dnia 11. listopada: św. Serafina M. — św. Akindyna.

Z dnia.

„Czarny sezon.“

Nieraz wydaje mi się, iż poczciwy Lwów nasz, zresztą rodzinne gniazdo moje, jest drugą Abderą, siedzibą w Tracji, nad rzeką Nestus, założoną przez Herkulesa, która acz była ojczyzną filozofów Demokritosa i Protagorasa mimo to dla pewnej właściwości jej mieszkańców w wielkiej u starożytnych zostawała pogardzie...

Co się bowiem w tym sławetnym Lwowie nie dzieje?!

Proszę tylko posłuchać i rozważyć pilnie...

Jestto miasto w którem czasu nocy nie zapalają długich szeregów lamp gazowych i olejnych z racji, iż księżyc boży winien pełnić iluminatorską misję!

Jestto miasto, w którem kradną i rozbijają jak w polu a straż bezpieczeństwa trzyma „jenerał“ Przybylski, warjat czy symulant...

Jestto miasto, w którem do gotowych kandydatów na dyrektorów lub sekretarzy przyczepiają całe banki i finansowe instytucje!

Jestto miasto, w którem urząd budowniczy wznosić pozwala i wznosić dopomaga budowle płoc mogące łatwo jak świeca i podatne do zawalenia domki z kart (cyrk na Słonecznej!)

Jestto miasto, w którem pryncypalną dzielnicę (rynek i Halicka) obrócono na dzikie Whitechapel, kędy ogromnemi bandami snują się nie pokutujące Magdaleny i kandydaci na Rozpruwaczów...

Jestto miasto, które wynalazło obecnie coś zupełnie nowego, nie znanego nigdy i nigdzie, oryginalność nad oryginalnościami t. zw. „czarny sezon...“

„Czarny sezon“ jest przeciwieństwem „zielonego karnawału“ Warszawy i Londynu, przeciwieństwem *stagione di fiora* rzymskiej i jasnego sezonu kwiatowego Nizzy...

Radzie miejskiej, konsulom grodu, przedsiębiorcom wszelakim i mieszkańcom poszczególnym miasta idzie o to, aby Lwów był jak najbardziej ponurym i żałobnym punktem na kuli ziemskiej! Zjednoczone usiłowanie wydały też zamierzony rezultat... Nie ma wątpliwości, stolica nadpełtwiańska... to dziś już jeden bezbrzeżny cmentarz. „Czarny sezon“ w pełni!...

Wychodzisz z domu rzeźki i do roboty ochoczy, aleć w mig zagradzają drogę olbrzymie klapsydry, których dwie, trzy nawet, na jednego przypada nieboszczyka!... Przed obwieszczeniami i temi tłumy, uprawiające osobliwą literaturę z nieludzką jakąś ciekawością... Na drugim rogu ulicy toż samo, na kościołach i kaplicach też.. Na klubach *ditto* (ob. z balkonów ich powiewa w dodatku przygniatający kir...)

Nie masz jeszcze influenzy i chciałbyś rozpogodzić ducha w teatrze, szukasz afisza, rzecz naturalna jednak, iż jak cię ufetują kilkoma tuzinami truposzów i trupiąt, uciekasz jak oparzony!

Idziesz dalej... Środkiem chodnika kroczy sążnisty drab i dźwiga wieko od trumny albo trumnę całą! Drabowi wesoło, pogwizduje „Jeszcze raz“ z „Ptasznika“, ale tobie?...

Za chwilę będziesz miał inną przyjemność... Oto krokiem wojskowym, parami postępuje oddział „oficerów“ z *Entreprisse des pompes funebres...* Posłannicy cholery nie wyglądają bardziej odstraszająco!...

A tuż, tuż przed domem przechadza się majestatycznie okazały herold śmierci... Ponieważ towa

rzystw „ostatniej posługi" jest u nas kilka, przeto w konkurencyjnym zapędzie starają się one o szwajcarów z najbardziej karawaniarską fizjognomją. Jakoż doprowadzono to do ideału!

I nie zaświta nikomu myśl, jak ta okropna uliczna tragedja, inscenowana z bezprzykładną brutalnością, oddziaływa na ludzi chorych, nerwowych, na dziatwę, kobiety, na tych co żyć chcą!...

W restauracjach i lokalach publicznych wiatr hula jak w puszczy. Nikogo!... O godzinie 9 wszystek Lwów pod pierzyną, krom strażnika na wieży i rozszalałego wagonu tramwajowego, który pusty pędzi Bóg wie po co!...

Oto i macie „czarny sezon", specjalność czysto lwowska!...

Pcha tedy taczkę codziennych zajęć lwowianin smutny i zły, chmurny i niemy jak grób, pcha swoje liche *greisteres* i nie chce więcej nic, nic, nic!

Jeśli to sport, przyznaję, iż nie widziany i nie słychany!

Winszuję ci kolebko moja, winszuję „czarnego sezonu", którym zadziwiać nawet możesz zblazowaną u schyłku wieku Europę!...

Zaiste *difficile est satiram non scribere!...*

tc.

Teatr, literatura i muzyka.

— **Repertoar teatralny**: Dziś w piątek „Ciężkie czasy" komedja w 3 aktach Bałuckiego.

— **Przypominamy**, że wystawa obrazów Siemiradzkiego i „Biczowników" Marra potrwa tylko jeszcze dwa dni t. j. przez sobotę i niedzielę. Następnie wystawiony zostanie utwór mistrza Matejki „Ogłoszenie konstytucji".

— **Nowości literackie** podawane przez księgarnię, skład nut i ekspedycję czasopism W. Hoschego i spółki we Lwowie, przy placu Marjackim l. 10: Andersen: „Powiastki i baśnie" oprawne 2 zł. — Carlyle: „Bohaterowie". Cześć dla bohaterów i pierwiastek bohaterstwa w historji 2.10. — Esteja: „W sieci pajęczej" powieść 2.10. — Gawalewicz: „Ćma". Materjały do powieści 1.68. — Jeske-Choiński: „Po złote runo" powieść współczesna 1.68. — Krechowiecki „Szary wilk" powieść historyczna 2.10. — Legouvé „Szesnastoletnia uczennica" książka dla dorastających panien 2.10. — Prus „Drobiazgi" 2.10. — Rosseuwski „Ze ścieżek życia". Wrażenia i obserwacje 1.60. Sygietyński „Wysadzony z siodła" powieść z życia współczesnego 2.24. — Walewska „Z paradoksów życia". Studja i obrazki 2.10. — Zagórski i Zaleski „Pan Kada" powieść 2.10.

— „**Tygodnika Ekonomicznego**", wychodzącego jako dodatek do „Ekonomisty polskiego", wyszedł nr. 44 i zawiera: Koleje lokalne w Galicji. — Uwagi „Ziemianina" o mleczarniach. — Kronika ekonomiczna. (Dr. X.) — Z targów zbożowych. — Wiadomości handlowe. (Dr. M.) — Kurs giełdy wiedeńskiej. — Cennik Izby handlowo-przemysłowej we Lwowie. — Ogłoszenia.

— „**Wiosną o zaraniu**". Pod takim tytułem ukazał się w księgarniach nader ładny album najpopularniejszych i najbardziej ulubionych pieśni kompozytorów polskich w układzie fortepianowym na 4 ręce, dokonanym przez St. Niewiadomskiego. Zbiór ten składający się z piętnastu utworów, pomieszczonych w sześciu zeszytach, zawiera między innemi dwie melodje Chopena, Moniuszki „Pieśń wiosenną", „Kozaka" i „Pana Chorążego", „Dumkę" Troszla, piosnki Jareckiego i Dunieckiego, kołysankę Zeleńskiego, parę popularnego krakowiaka Madejskiego pt. „Wiosną o zaraniu..", od którego cały zbiorek bierze tytuł, objaśniający z góry o przeznaczeniu. Utwory, jakie w nim się znajdują, z początku stopniowo, nie sięgają jednak po za przystępny stopień średniej trudności. Pozostawiając bliższą ocenę pracy p. Niewiadomskiego piórom fachowym, nadmieniamy, że firma nakładowa pp. Seyfartha i Czajkowskiego uczyniła wszystko, aby zbiór posiadał formę jaknajozdobniejszą. Okładka jest niezwykłą i gustowną, a nuty drukowane czysto i wyraźnie.

Dział ekonomiczny.

— **Sprzedaż kainitu**. Krajowa dyrekcja skarbu donosi, iż wstrzymała sprzedaż kainitu niemielonego (w kawałkach), a natomiast od 16. listopada br. będzie sprzedawać kainit mielony po 90 ct. 100 kg. loco magazyn salin w Kałuszu.

— **Przemysł krajowy**. W Tyśmienicy miasteczku słynnem niegdyś z ożywionego handlu i rzemiosła, zawiązało się stowarzyszenie pod firmą „Towarzystwo kuśnierzy i białoskórników w Tyśmienicy z ograniczoną poręką", którego statut przed kilkunastu dniami wpisany został do rejestru dla stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych. Kuśnierzy tych chrześcijańskich jest w Tyśmienicy samej 300, a obrót roczny ich wynosi kilkakroćstotysięcy złr. w. a., do którego kapitału dostarczają wyzyskani handlarze i lichwiarze. Samej soli potrzebują oni rocznie około 60.000 topek. — Zadaniem nowego towarzystwa jest wyrwać chrześcijańskich przemysłowców z rąk żydowskich. Nowemu stowarzyszeniu, zasługującemu ze wszechmiar na poparcie: Szczęść Boże!

— **Nowy zakład przemysłowy**. Spółka, złożona z krajowców, otworzyła w Przemyślu na przedmieściu Wilcze fabrykę wyrobów kaflowych i glinianych. Przeważnie wyrabia się tam piece kaflowe przeróżnych kształtów i barw, lecz także na zamówienie wyroby z gliny, jako to rury do odwadniania gruntów, ornamenta płyty izolacyjne i t. p. Fabryka zatrudnia stale około 40 miejscowych robotników. Nowemu przedsiębiorstwu życzymy powodzenia.

— **W sprawie linji kolejowej** Marmaros-Sziget-Stanisławów, przybył onegdaj do Pesztu radca sekcyjny Wittek, jak to już w telegramach donosiliśmy, i odbył w węgierskim ministerstwie handlu konferencję. Oba rządy zgodziły się już zasadniczo na budowę tej linji, a nawet w przedłożonym już budżecie pewne sumy na przedwstępne wydatki.

— **Z kolei północnej**. *Deutsche Ztg.* donosi, iż wszelkie wiadomości o mającem rzekomo nastąpić objęciu kolei Północnej w zarząd państwa, są bezpodstawne, gdyż ani ze strony rządu, ani dyrekcji kolei nie poczyniono w tym względzie żadnych kroków.

— **Handel zbożowy w Krakowie** coraz bardziej upada, a prawdziwą kryzys handlowa powoduje zamknięcie granicy Królestwa Polskiego dla handlu zbożowego. Wskutek tego zaprzestano na Baranie i Michałowicach; a są obawy, że wkrótce Rosja jeszcze bardziej utrudni handel na założeniem.

— **Zakaz wywozu pszenicy** z Rosji każdej chwili jest spodziewany. Ma on być już rzeczą postanowioną. Kupcy zbożowi z Odessy z największym pospiechem wyprawiają swoje zapasy krótszą drogą na Wołoczyska. Tutaj zebrały się już setki wagonów napełnionych zbożem, które jednak nie może być dalej transportowane, gdyż dotąd nie nadeszły austrjackie wagony. Ceny pszenicy idą w górę zarówno w Wiedniu jak i w Berlinie.

Ostatnie wiadomości.

D. 24. b. m. odbędzie się wybór posła do sejmu z mniejszych posiadłości okręgu Monasterzyska-Buczacz w miejsce ś. p. Władysława Wolańskiego. Komitet miejscowy przedstawił jako kandydata posła do Rady państwa p. Władysława Czaykowskiego, którego też kandydaturę komitet centralny zatwierdził. Komitet narodowców ruskich stawiał jako kontrkandydata p. Czaykowskiemu pana Aleksandra Barwińskiego. Obecnie *Diło* otrzymało zawiadomienie od pana Barwińskiego, że nie przyjmuje kandydatury do sejmu z okręgu włościańskiego buczackiego, albowiem, będąc zajętym w Radzie państwa, nie mógł dotychczas i do dnia wyborów nie będzie mógł jawić się przed wyborcami.

Komisja marynarska węgierskiej delegacji przyjęła budżet marynarki jako podstawę do debaty specjalnej.

Wedle listu berlińskiej *Post* z Rzymu, kurja papieska postanowiła już stanowczo odbyć najbliższe konklawe po za murami Wiecznego miasta. Co do miejsca toczą się obecnie obrady, przeważna jednak część kardynałów przemawia za Hiszpanią.

Półurzędowa berlińska *Post* zamieszcza na czele wczorajszego numeru komunikat w sprawie nominacji ks. Stablewskiego o arcybiskupem gnieźnieńsko-poznańskim. Komunikat konstatuje obawy, jakie nominacja ta zrodziła w obozie niekleryklanych Niemców, a której dał także wyraz „Allg. Deutscher Verein" przypomina stanowisko, jakie *Post* zajęła na pierwszą wiadomość o tem, że Polak ma być mianowany arcybiskupem; stwierdza, że obawy, jakie wówczas żywiła, istnieją dla niej i dzisiaj, tłumaczy jednak, że od r. 1890 zaszły pewne okoliczności, które przemawiają za zajęciem wobec Polaków odmiennego od dotychczasowego stanowiska. Powody te są: postawa, jaką zajęli Polacy w rajchsracie w czasie rozpraw nad etatem wojskowym; potrzeba ich pomocy w tym kierunku na zasadzie *do ut des* także i w przyszłości; wzgląd wreszcie, którego ks. Bismark nie przewidział a który ze względu na dzisiejsze położenie jest nader doniosłym, to jest życzliwość żywiołu polskiego na wypadek wojny z Rosją. *Post* kończy: „Że w przytoczonych kierunkach powołanie ks. dr. Stablewskiego na stolicę arcybiskupią sięga po za granice Prus, nie ulega wątpliwości. Ale nawet w tym wypadku, gdy się rozważy te względy i wątpliwości, które nasuwa obsadzenie arcybiskupiej stolicy w Poznaniu przez Polaka o kroju ks. Stablewskiego, nie zostają rozprószone. Historja uczy zbyt dobitnie, że kilkakrotne w tym rodzaju zadośćuczynienie życzeniom Polaków, nie doprowadziło do tego, aby poprzeć przywiązanie Polaków do państwa, a spowodowało tylko wzmocnienie fanatyzmu w Wielkopolsce. A jest to objaw nie przedstawiający nawet wyjątku, co doniosłe ma znaczenie dla powzięcia sądu o omawianym wypadku. O ile bardzo byłoby pożądanem, aby eksperyment teraz przedsięwzięty lepszy przyniósł rezultat, niżli poprzednie w tym kierunku, to jednak nader uzasadnioną jest obawa, iż trzeba będzie znowu na niekorzyść postępu niemczyzny w prowincjach wschodnich, zapłacić grubo za naukę. Ale właśnie w kwestji polskiej zapłacono już za naukę w Prusach tyle, iż koniec tej nauki jest nieodzownie pożądanym".

Nord. Allg. Ztg. gratuluje Rudiniemu i Salisburemu ich ostatnich mów i podnosi, jak doniosłe znaczenie ma okoliczność, iż obaj mężowie stanu jednocześnie wyrazili ufność w utrzymaniu pokoju. Nadto chwali *Nordd.* wywody Salisburego, odnoszące się do Egiptu.

Z serbskich kół rządowych zaprzeczają pogłoskom o złym stanie finansów serbskich i o wielkich zaległościach podatkowych. Owszem, tegoroczne zaległości są mniejsze niż w latach zeszłych.

Nemset ogłasza odpowiedź ks. Ferdynanda bułgarskiego na adres sobranja. Odpowiedź brzmi: „Mości panowie! Jest mi to nader miłem, że schodzę się z wami znowu na moim dworze; moje nadzieje i moja wola wzmacniają się, gdy widzę koło siebie was, z którymi łączy mię ten sam wspólny cel, ta sama myśl i te same pragnienia. Jestem wam z serca wdzięczny i niezmiernie zadowolony z tych słów, które wam polecili wypowiedzieć panowie posłowie. Te wasze słowa dodadzą zapału także memu rządowi, by na drodze, na którą raz wstąpił, bez obawy i bez wahania się postępował dalej. Ponieważ wam jasno dałem do zrozumienia, że głównym celem i jedynem zadaniem naszych wspólnych usiłowań jest dzisiaj to, by nasze wewnętrzne i materjalne sprawy uregulować i wzmocnić i że ani myślimy o tem, by mięszać się w politykę europejską, — odstąpiłem przeto od zwyczaju i nie dałem żadnych wyjaśnień o naszem położeniu międzynarodowem, co jednak nie oznacza, byśmy nie mogli zrobić pod tym względem żadnego radośnego i dodającego odwagi spostrzeżenia. Wypadki minionego roku parlamentarnego są wam znane, tych nie potrzebuję powtarzać. Wystarczy, gdy powiem, że takowe oznaczają ważny krok naprzód na drodze pokojowego uzyskania tego międzynarodowego stanowiska, na jakie sobie naród nasz zasługuje. Wołając do was znowu: „niechaj was Bóg błogosławi", spodziewam się, panowie, że połączonemi siłami będziemy zdążali bez przeszkody do naszego wspólnego celu: do szczęścia, potęgi i dobrobytu naszej ojczyzny."

Rada państwa.

(Telegramy „Gazety Narodowej.")

Wiedeń d. 13. listopada. Na wczorajszem posiedzeniu komisji budżetowej prowadzono dalej obrady nad ustawą o podatku spożywczym. Referent Menger wnosi przy podatku od piwa rezolucję w sprawie reformy restytucji tego podatku. Rezolucję uchwalono, oraz przyjęto wniosek, żądający podwyższenia o 200.000 złr. preliminowanej w budżecie cyfry dochodu z podatku od piwa. Minister skarbu oświadcza, że nie może stanowczego sądu wydać o poruszonej kwestji reformy podatku spożywczego po wsiach. Sprawę należy odroczyć. Co się tyczy karteli cukrowych, toczą się w dalszym ciągu badania celem wdrożenia zarządzeń ustawodawczych. Co do przywozu sacharyny oświadcza reprezentant rządu, że przywóz ten jest nieznaczny, ale wrazie potrzeby poczyni rząd przeciw przywozowi odpowiednie zarządzenia.

Wobec kilkakrotnego poruszenia sprawy reformy podatkowej oświadcza minister finansów, że polecił przedewszystkiem wygotować reformę podatku zarobkowego. Wydatki państwowe czynią zmniejszenie ogólnego przychodu z podatków bezpośrednich na teraz niemożliwem; zresztą nie pozostaje nic innego, jak tylko użyć przychodu z nowych podatków osobowo dochodowych do zniżenia podatków realnych, gruntowych, domowo-czynszowych, domowo-klasowych i zarobkowych. Kwestja ta nie stoi zresztą na pierwszym planie. Co do przewidywanej reformy podatku zarobkowego, minister z góry nie może proponować zniżenia sumy przychodu, ponieważ wszystkie podatki dochodowe potrzebują reformy i zniżenia; nie może także minister z góry pewnej grupy podatków faworyzować kosztem innych. Równocześnie przedłożenie wszystkich reform podatkowych może minister zapowiedzieć na luty lub marzec roku przyszłego.

W dyskusji wykazano, że progresywny podatek dochodowy, bez równoczesnego obniżenia podatku gruntowego i domowo czynszowego, albo też przekazania go na rzecz kraju, jest rzeczą niemożliwą. Kozłowski interpelował ministra, co się dzieje z projektem ustawy o egzekucjach podatkowych. Kaizel wniósł rezolucję wzywającą rząd, ażeby w tym jeszcze roku wniósł ustawę o podatku dochodowym i zarobkowym.

Piniński zaznacza, że reforma w obu kierunkach jest pożądaną, żąda jednak, by zaprowadzenie podatku osobisto-dochodowego zostało na razie zaniechanem, gdyż przeprowadzeniem takiego podatku, niejeden zostanie ciężko dotknięty. Należy się bowiem obawiać, że przy oznaczaniu dochodu przez organa państwowe dziać się będą dowolności, zaś komisje szacunkowe przedstawiają niebezpieczeństwo tak w kierunku wyznaniowym, jak narodowościowym. Podatek osobisty dochodowy mógłby w ten sposób ominąć kapitał, a zaciężyć na gruncie i domie, a właśnie tylko kapitał ruchomy powinien być podwójnie opodatkowany, a nie ziemia, i dlatego cała reforma powinna ograniczyć się jedynie na opodatkowanie kapitału ruchomego.

Heilsberg przemawiał również przeciw tej reformie, gdyż zamiarem jej jest zwalenie ciężaru podatkowego z biedniejszych na bogatszych, żądał natomiast gruntownej reformy podatków na podstawie podatku dochodowego.

Min. Steinbach zaznaczył, że ulżenie drobnym podatkującym możliwem jest tylko przy obciążeniu bogatszych. Na razie chce on ustanowić kontyngent podatku zarobkowego i dochodowego w kwocie 20 milj. W ramach tej sumy mają biedniejsi podatkujący doznać ulgi, a bogatsi ponosić większe ciężary. Cały kontyngent będzie jednak zmniejszony, gdy przeprowadzony będzie podatek osobisto dochodowy, którego dochód pokryje niedobory w podatku zarobkowym i obecnym dochowym.

Przemawiali jeszcze Herold i Mauthner. Rutowski wyraził zdanie, że reforma wtedy tylko jest możliwą, gdy sprowadzi ulgi dla obecnie opodatkowanych produkujących i pracujących, a pociągnie do opłat kapitał ruchomy. Samo przesuwanie podatku nic nie znaczy. Dla częściowej reformy nie znajdzie się większość, każda bowiem reprezentacja interesów bronić się będzie.

Plener zastrzega sobie możność przemawiania w Izbie na temat swego zeszłorocznego wniosku w sprawie reformy podatkowej, poczem tytuł „podatki bezpośrednie" przyjęto. Następnie przyjęto tytuł „tytoń", przy którym oświadczył reprezentant rządk, Knückl, że administracja monopolu tytoniowego usiłuje polepszyć jakość tytoniu.

Wiedeń d. 13. listopada. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów p. Kaiser polemizował z poprzednim mówcą Krausem, twierdząc, że stronnictwo antisemickie ma realne podstawy istnienia i jest rzeczywistem stronnictwem ludowem.

P. Radimsky przemawia za szkołami w duchu klerykalnym, Kljun uskarża się na brak słoweńskich szkół ludowych.

Wiedeń d. 13. listopada. Dzisiaj wieczór odbędzie się posiedzenie komisji kolei żelaznych. Na porządku dziennym upaństwowienie kolei Karola Ludwika.

Telegramy „Gazety Narodowej."

Decentralizacja zarządów kolei.

Wiedeń dnia 13. listopada. O wczorajszej konferencji ministerjalnej w sprawie organizacji kolei państwowych, wiadomo na razie tyle: Dyrekcja ruchu w Krakowie nie została zniesiona. Co do kompetencji dyrekcji ruchu ustalono następujące punkta: Wszystkie dyrekcje ruchu kolei państwowych będą miały prawo mianowania urzędników do IX. klasy rangi (z pensją 1.200 zł.) jednak tylko po dokładnem zachowaniu warunków ustanowionych przez dyrekcję jeneralną. Dyrekcje ruchu muszą wpierw stawiać propozycję dyrekcji jeneralnej, a dopiero gdy ta nie będzie robić żadnych zarzutów (!) będzie mogła nastąpić nominacja. Dyrekcja jeneralna zachowa dla siebie jeszcze nadto prawo przenoszenia urzędników. Dyrekcje ruchu będą obowiązane prócz tego przy nominacjach zasięgać opinii o kandydatach u naczelnika rządu krajowego (namiestnika). Życzenie galicyjskiego Wydziału krajowego, aby prawo nominacji przysługiwało namiestnikowi, nie zostało uwzględnione. Dyrekcje będą miały także prawo zakupowania materjałów potrzebnych do ruchu, prócz szyn i maszyn.

Co do innych żądań na razie jeszcze nic nie wiadomo; słychać że i w tym kierunku spotka Polaków srogie rozczarowanie. Koło polskie zajmuje wobec tych wieści stanowisko wyczekujące.

Wiedeń d. 13. listopada. *Presse* donosi: „Według oświadczenia, złożonego w Kole polskiem przez prezesa Jaworskiego, miała wczorajsza wspólna rada ministrów pod przewodnictwem cesarza postanowić, iż istniejąca w Krakowie dyrekcja ruchu kolei państwowej ma tam nadal pozostać; natomiast ma nastąpić odpowiednie rozszerzenie zakresu działania dyrekcji ruchu. Mianowicie ma być przyznane im prawo mianowania urzędników do IX. klasy rangi, tudzież prawo sprawiania materjałowych przedmiotów inwentarza. Ustanowienie szczegółów zmienionej (!) organizacji kolei państwowych ma nastąpić za porozumieniem się interesowanych zarządów centralnych".

Wiedeń dnia 13. listopada. Z wczorajszej rady ministerjalnej w sprawie organizacji zarządów kolei państwowych podała *Nowa Presse* sprawozdanie, które aczkolwiek w pewnych kierunkach prawdziwe, jest przecie z gruntu tendencyjne, wskutek czego nawet w kołach ministerjalnych panuje oburzenie.

Wiedeń d. 13. listopada. Zdania w Kole polskiem w sprawie decyzji rządu co do organizacji zarządu kolei państwowych podzielone.

Na dzisiejszem posiedzeniu Koła polskiego przedłożył Jaworski oficjalną odpowiedź rządu.

Jak się dowiaduję z najlepszego źródła, organizacja zarządu kolei rozpoczętą zostanie od utworzenia inspektoratów w najbliższej już przyszłości. Dalsze zmiany nastąpią w miarę środków.

Praga d. 13. listopada. Wskutek złego wrażenia, jakie wywarła uchwała jeneralnej jury wystawy praskiej, iż medale dla wystawców mają być wybite tylko w języku czeskim, komitet wystawowy obalił tę uchwałę i zarządził wybicie medali w języku czeskim i niemieckim. Czeskie dzienniki zapowiadają, że wielu czeskich wystawców nie przyjmie tych medali.

Wiesbaden dnia 13. listopada. Powrót Giersa do Petersburga nastąpi na Paryż, gdzie zabawi dwa dni. Podróż ta do Paryża nie ma mieć żadnego politycznego znaczenia, ponieważ minister chce odwiedzić tylko rodzinę swego syna, a głównie zobaczyć jego dziesięcioletnią córeczkę po długich latach niewidzenia. Podróż ta przychodzi do skutku z własnej inicjatywy Giersa, a nie wskutek żądania ambasadora rosyjskiego br. Mohrenheima.

Monachium d. 13. listopada. Wedle tutejszej *Allg. Ztg.* Giers otrzymał ścisły rozkaz pojechania do Paryża, dokąd wyjeżdża we wtorek.

Wiesbaden d. 13. listopada. Umarł tu dr. Franciszek Perrot, wielki zwolennik idei taryf strefowych i były poseł.

Berlin d. 13. listopada. Aresztowany prokurzysta firmy Hirschfeld et Wolff, Szamatolski został za kaucją 15 000 marek wypuszczony na wolność. — Kasjer efektów firmy Friedlander et Sommerfeld, Sneeba, został aresztowany, jako podejrzany o współudział w oszukańczych machinacjach swych szefów. — Skarbnik księżny Matyldy Schwarzburg oznajmia, iż księżna w banku Friedländera et Sommerfelda nie miała złożonych żadnych depozytów, lecz tylko utrzymywała rachunek bieżący.

Paryż d. 13. listopada. Na wczorajszem posiedzeniu francuskiej Izby posłów interpelował antisemita i bulanżysta Laur jakie środki zaradcze zamierza rząd użyć celem zapobieżenia przesileniom finansowym. W szczególności wyraził on życzenie zakazu wprowadzania do Francji obcych papierów giełdowych, przyczem narzekał na przewagę żydowskiego kapitału. Zakończył zaś słowami: „Gdy żydowscy potentaci nas uciskają, należy ich wypędzić." Minister skarbu Rouvier odrzekł, że uważałby poniżej swej godności odpowiadać Laurowi, poczem wniosek Laura o udzielenie rządowi wotum nieufności odrzucono ogromną większością.

Petersburg d. 13. listopada. Na razie tylko *Nowosti* omawiają mowę tronową cesarza austrjackiego. Dziennik ten pisze: Przemówienie brzmi pokojowo, lecz nie wypływa zeń stanowczo, czy liga pokojowa (trójprzymierze) nie żywi zamiarów zdolnych pokój zakłócić.

Petersburg d. 13. listopada. *Journal de St. Petersbourg* pisząc o mowie cesarza austrjackiego, wypowiedzianej w delegacjach, mówi, iż życzenie i nadzieje cesarza będą podzielać wszyscy ci, którym chodzi o utrzymanie pokoju w Europie, pod warunkiem wszakże, aby przestrzegane były uprawnione interesa wszystkich mocarstw.

Dotychczasowy szef jeneralnego sztabu 7 korpusu armii, stojącego w Warszawie, jen. Kaulbars został mianowany szefem jeneralnego sztabu okręgu wojennego Finlandji.

Belgrad d. 13. listopada. Rada ministerjalna podjęła znowu narady nad budżetem. Budżet ten nie ma przekraczać 60 milionów.

Londyn dnia 13. listopada. *Times* donosi ze Sofii, że pomiędzy osobami, które są podejrzane o zamordowanie ministra Belczewa, znajduje się niejaki Tufekcziew. Ponieważ nie można było go znaleźć, aresztowano przeto jego 18-letniego brata i przesłuchiwano w sprawie, gdzie starszy brat może się znajdować. Ponieważ nie chciał dać żadnych wyjaśnień, poddawano go przeróżnym torturom, wskutek których umarł w szpitalu.

Lizbona d. 13. listopada. Rząd wysełа ztąd statki wojenne do Brazylji.

Rzym d. 13. listopada. Na wczorajszem posiedzeniu kongresu pokoju zawiadomił prezydent Bongni zebranych członków, iż uzupełnił prezydjum przez powołanie 12 wiceprezydentów i 12 sekretarzy, Wśród rzęsistych oklasków uchwalił kongres przesłać powitanie wraz z wyrazami hołdu królewskiej parze włoskiej i następcy tronu. Następnie obradowano nad będącemi z tą sprawą w związku kwestjami ekonomicznemi socjalnemi. Przemawiało dziewięciu mowców — między nimi Brochocki, który żądał, aby skłoniono Rosję do udzielenia konstytucji.

Z kolei przystąpiono do obrad nad reformami pedagogicznemi, mającemi na celu rozpowszechnianie idei pokojowej między młodzieżą szkolną. Przemawiało ośmiu mowców, wszelako stanowczej uchwały nie powzięto. Dalszy ciąg debaty odbędzie się dzisiaj.

Wiedeń dnia 13. listopada godz. 1 min. 40 po południ. Akcje kredytowe 272·80. Akcje alpejskie Towarz. górniczego 60·—. Akcje węgierskie Banku kredytowego 313·50. Akcje Banku anglo-austrjackiego 147·—. Akcje Unionbanku 217·—. Akcje kolei Karola Ludwika 203·—. Akcje kolei Północnej 276 50. Akcje kolei Południowej (Lombardy) 81·25. Akcje kolei Alföldzkiej (losy tureckie) —·—. Akcje kolei Państwowej 271·75. Akcje kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 234·—. Akcje kolei węgiersko-północno-wschodniej 196·—. Losy komunalne wiedeńskie 151·—. Akcje Tow. tureckiego zarządu tytoniu 151·25. Galic. oblig. indemn. 104·75. Akcje kolei północno-zachod. (lit. B. Elbethal) 205.—. Losy regulacji Cisy —·—. Akcje Banku dla krajów koronnych 188·75. Akcje Bankvereinu 104·—. Rosyjski rubel papierowy 115·25.

4²/₁₀% renta wspólna —·—. 5% renta austr. papierowa —·—. 4% renta austr. złota —·—. Renta 4% węg. złota 103·25. 5% renta węg. papierowa 108·50. Napoleondory —·—. Marki niem. —·—.

Wiadomości giełdowe.

Lwów dnia 13. listopada. (Z Izby handlowej).

	płacą	żądają
I. Akcje za sztukę.		
Kolej galic. Karola Ludw. 200 zł. m. k.	202·—	205·—
Kolej Lwów-Czern.-Jasska po 200 zł. w	232·—	235·—
Banku hipotecznego po 200 200 zł w. a.	305·—	308·—
Banku kredyt. galic. gal. po zł. w. a.	—·—	216·—
II. Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hipotecznego galic. 5% los w 40 lat.	100·30	101·—
„ „ „ 5% wyl. 10% pr.	107 80	108 50
„ „ „ 4½% los w 50 lat	98 40	99·10
Banku krajowego 4½% los w 51 latach	98 40	99·10
Towarz. kred. gal. ziemsk. 5%	—·—	—·—
„ „ „ „ 4%	97·—	97 70
„ „ „ „ 4% los. w 41½ l.	95 10	95 50
„ „ „ „ 4½% los. w 52 l.	99 35	100 05
„ „ „ „ 4% los. w 56 lat.	94 50	95·20
III. Listy dłużne na 100 zł.		
Gal. Zakł. kred. włość. w likw. (d. 6%) 3%	57·—	59·—
„ „ „ „ (d. 5%) 2½%	52 50	55·—
Ogólnego rolniczo-kredytowego Zakładu dla Galicji i Bukowiny w likwidacji 6% wa. los. w 15 lat	50·—	—·—
IV. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5% m. k.	104·40	105·10
Galic. funduszu propinacyjnego 4%	91·80	92·50
Bukow. funduszu propinacyjnego 5%	101·—	101·70
Kom. banku krajowego 5% w. a. I. em.	101·—	101·70
Pożyczka krajowa z roku 1873 6% w. a.	104·50	—·—
„ „ z roku 1883 4½%	97·70	98.40
„ „ 4%	91·30	92·—
V. Losy.		
Losy miasta Krakowa	21·50	23·50
Losy miasta Stanisławowa	27.—	30.—
VI. Monety.		
Dukat cesarski	5·58	5·68
Napoleondor	9 33	9 43
Półimperjał rosyjski	9 50	— ·
Rubel rosyjski srebrny	1·20	1 30
Rubel rosyjski papierowy	1·16½	1·18½
100 marek niemieckich	57 60	58·10

Przyjechali do Lwowa.

dnia 13 listopada.

Hotel Zorza. G. Ehiler z Teresienstadtu. W. Szalay, S. Wysocki z Krakowa. A. Schmidt ze Lwowa. J. hr. Szeptycki z Przełbic. E. Mermod z St. Croix. Z. Obertyński z Cieląża. Ł. Rychlicki z Nowoszyc. J. Wachowicz z Sidorów. S. Wachowicz z Dawidkowic.

Hotel Kuhna. Sz. Kulczycki z Drohobycza. I. Leise z Zamecka. Ks. I. Charłampowicz z Zawidowic. H. Topolnicki z Lutowisk.

NADESŁANE.

Przypominamy, że p. **Chassaing** otrzymał medal złoty na wystawie w r. 1889 w Paryżu.

2

FRAGMENTY.

Ze starych dziejów zebrał

Ezechiel Berzewiczy.

(Ciąg dalszy).

Gdym się podniósł ogłuszony od uderzenia końskiego, już dragoni byli w tej ulicy ledwie kilkadziesiąt kroków przed nami. Nie namyślając się przeskakuję opłotek, dostaję się do ogrodu, do którego dragoni jako konni dostać się nie mogąc, popędzili dalej ulicą. Wpadam między budynki mieszczańskie a tu i między nimi słychać „hurah! hurah! — wszędzie się rozsypali.

Wtem padam na myśl zrzucić mój zwierzchni mundur z wachmistrzowskimi galonkami, ponieważ Moskale a szczególniej kozacy pastwili się z dzikością nad inteligencją; biegnę tedy dalej porzuciwszy mundur, w tem za chatą nowe „hurah!“ słyszę i to mię zmusiło do skrycia się w pobliskiej stajence, należącej do obejścia, na którem mój mundur zostawiłem.

Przepadłem! — pomyślałem sobie; bo ledwie zdołałem drzwi za sobą zamknąć, stał już dragon na tem podwórku, krzycząc ustawicznie „hurah! hurah!“.

W stajence tej nie można było się ukryć, winduje się tedy na strych, a tam zastawszy na parę łokci głęboko, słomą i sianem wyłożoną powałę, chowam w jednym kącie moje ubranie, zagrzebując się w drugim na sam spód.

Tymczasem mundur, który zrzuciłem z siebie na dworze, nie daje mi spokoju. O! żebym go był tam nie zostawił! A teraz go znajdą dragoni i jak po nici do kłębka dojdą do mnie. Ha! stało się!

Tymczasem wrzawa wojenna czemraz przycichała, czasem tylko gdzieś w oddali ozwał się okrzyk Moskali lub strzał pojedynczy, ale ja słyszę dobrze, że po ogrodach zaczynają wyławiać naszych kawalerzystów, którym konie pobito. Co raz to częstsze okrzyki „Ławi! ławi!“ dają się słyszeć.

Wreszcie po niejakim czasie zbliża się ta zgraja do mego schowku, włażą na strych, gdzie leżałem ukryty, znikają i jak mi się zdawało, przetrząsają raz koło razu słomę, bo oczywiście musieli mój mundur pod tym budynkiem znaleść.

No myślę, teraz co najmniej czeka mię Sybir; rozpinam koszulę na piersi, dobywam mój talizmam i zaczynam się rzewnie mej patronce modlić — to mnie uspokoiło!

Wtem nadjeżdża jakiś konny dragon, oficer pewnie, a słysząc gwar na strychu woła na żołnierzy: „A co wy tam robicie?“ — „Szukamy Polaków“, była odpowiedź. „Kłamiesz hultaju — mówi oficer — wy pewnie zabieracie paszę gospodarzowi, a wy przecie słyszeli, jak ostro zakazał jenerał, żeby gospodarzom ani źdźbła nie zabierać. Złazi! siej czas!“ — ryknął na nich.

Niechętnie i powoli to czynili, bo musiał aż drugi raz powtórzyć poczciwy oficer, któregoś widocznie Ty mój duchu opiekuńczy zesłał.

Zleźli nareszcie. Kurczowo przyciskając do piersi obrazek, czułem jak serce na nowo bić zaczynało i to tak silnie, że zdawało mi się, że takt i głos jego Moskale usłyszą.

Pomijam przebytą noc w tej stajence po śnie kilkugodzinnym — po gwarze poznałem, że w miasteczku dzień się robi. Leżę jednakże chwilę joszcze, wtem słyszę w drugim rogu strychu jakieś tajemnicze szepty. Cóż u licha! znowu Moskale? Ale nie, Moskale nie potrzebowaliby szeptać. Odchylam więc pomału słomę, aby wybadać kto i z kim szepcze i ze zdumieniem widzę drugiego człowieka w słomie ukrytego, który tam nocował, rozmawiającego z małym chłopczykiem, którego wprzód wysłał na zwiady, czy jeszcze są Moskale w miasteczku.

Po chwili wrócił chłopczyna z raportem, że szwadron dragonów, przenocowawszy w miasteczku, pomaszerował dalej.

I w istocie: przez dziurę w dachu widzieliśmy ostatnie czwórki odmaszerowującego oddziału.

Wydobyłem moje zagrzebane rzeczy, ubrałem się w to co miałem, tylko mi zwierzchniego munduru brakowało. Wczoraj — mówię do towarzysza — porzuciłem na podwórzu mundur, a dziś nie mam się w co ubrać. A chłopię, słysząc to, odzywa się: poczekajcie, ja mam jakiś, to wam przyniosę. Pobiegł do chaty i w momencie przyniósł mi mój własny porzucony mundur.

Zdumiałem, widząc to i pytam chłopca, gdzie i kiedy go znalazł?

Otóż wtedy, kiedyście swój mundur rzucili — mówi chłopczyk — ja widziałem to z chaty, wybiegłem więc i zabrałem mundur.

O mój Boże! wszak tym tylko sposobem uszedłem rąk Moskali, bo gdyby byli ten mundur tam znaleźli, byliby oficera z pewnością nie słuchali i bylibyśmy z pewnością panie kolego, obydwaj przepadli.

Gdybym był miał pieniądze, byłbym chłopczynę suto obdarował, a nie mając tychże wycałowałem chłopczynę ze łzami w oczach, jak mego wybawcę.

Dało nam jeszcze na drogę to poczciwe chłopię kilka rad: Gdy będziecie szli przez ogrody — rzekł — ponad rzeką, zawołajcie na swoich, bo ich tam kilku jest ukrytych w szuwarach — co gdy uczyniłem, zawoławszy: „Wiara za mną“, przyłączyło się do nas jeszcze czterech i tak uformowanym oddziałkiem w sześciu opuściliśmy to smutne miejsce.

Taki to lud był dla nas życzliwy, podówczas w całej Polsce!

Komuż mam przypisać to cudowne wyratowanie: przypadkowi czy opiekuńczemu duchowi?! Cześć i chwała Ci opieko moja — przez całe moje życie, gdy je roztrząsam, Tyś mię skrzydłami Twymi otaczała. Nawet niepowodzenia moje, Tyś zsyłała i okazały się one potem dla mnie zbawiennymi — niechże Ci będą dzięki o Matko Boska, gdyż za Twą to sprawą wszystko się dzieje. . . . .

. . . .

. . . .

. . . .

. . . . Chciałbym na tem miejscu pomówić o dziwnych, niewytłómaczonych przeczuciach, jakim nieraz mimowoli podlegamy. Nieraz napróżno silę myśl moją nad wytłómaczeniem, rozwiązaniem tej zagadki, lecz nigdy nie byłem zaspokojony. Wprawdzie czytałem kiedyś w *Przeglądzie tygodniowym* wytłómaczenia cudu, jaki miał miejsce w 1886 w Częstochowie, zdaje się tak jasne (dr. Złotnicki), że ni cienia wątpliwości nie było w dowodach tego uczonego człowieka — ja jednak, stary niedowiarek, ani na włos w mych przekonaniach zachwiany nie zostałem tem uczonem rozumowaniem. Ośmielę się tu opowiedzieć wam szanowni czytelnicy kilka zdarzeń ze sfery przeczuć, jakich dawno już bardzo, byłem widomym świadkiem. (C. d. n.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki (Telefonu Nr. 174 a).